Rok XII. **TYGODNIK KATOLICKI** Rok XII.

№ 26. Grodzisk, 1. lipca 1871. № 26.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr, 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy z zagranicy adresować należy do **Poznania** (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Głosy pism katolickich na dzień jubileuszu Ojca św.

Podnosi się, prawdziwie, serce i napełnia weselem, gdy czytamy te piękne, nieraz natchnione słowa pism katolickich, jakiemi wiekopomny dzień 25 letniego pontyfikatu Piusa IX. odznaczyć i święcić jakoby na wyścigi ubiegały się z sobą. W chwilach takich uroczystych i wielkich duch katolicki nastraja się na poważną a rzewną nutę, wezbrane uczucie radości serdecznéj wylewa się potokiem najżywszéj wdzięczności dla Bozkiéj Opatrzności, która nie bez głębokich zamiarów Piusa IX. tak długo chowa przy życiu, oraz życzeń szczérych i błogosławieństw dla tyle ukochanego Ojca św. Niema pisma katolickiego, któreby w jakikolwiek sposób nie usiłowało było w dniu onym okazać swych uczuć synowskich i dzień ten pamiętny uczcić czy to ozdobnym wydaniem, czy pięknym artykułem. Idąc za przyjętym zwyczajem podajemy co ważniejsze głosy pism katolickich, jakie się w dniu 25 letniego pontyfikatu Ojca św. słyszeć dały.

Czas krakowski w num. 135 taki zamieścił artykuł:

Od dziewiętnastu wieków, od czasów księcia Apostołów pierwszy z następców Piotra św. Pius IX. przeżył na Stolicy Apostolskiéj lata piotrowe. Widoczna to łaska Boga dla swego zastępcy na ziemi, że panowanie Jego przepełnione niebezpieczeństwy, klęskami, ale i chwałą duchowną i wielkiemi pasterskiemi czynami upodobnił do panowania tego, na którym jak na opoce wsparł Chrystus swój Kościół. Widoczna to łaska dla Kościoła i nas wiernych, że nawie piotrowéj na czasy burz i nawałności dał sterownika, któremu nawet wrogi Kościoła czci odmówić nie są w stanie, którego postać wiekopomna wznosi się jedyna, wśród wieku mierności, przewrotności, upadków, wieku bez wielkości i chwały — i że lata Jego panowania z prześladowań, walki, klęsk i tryumfów złożone, przedłuża po nad zwykłą miarę.

Radość dnia jutrzejszego z niejedną boleścią zmięszana, odbija jaszcze świetniéj z ponurego tła wypadków współczesnych i smutnego stanu, w jakiem znachodzi się społeczność chrześciańska. Podobieństwo to pontyfikatu Piusa IX. z pontyfikatem pierwszego zastępcy Chrystusa, nietylko zawisło na latach panowania, pamiątka dnia jutrzejszego ma jeszcze głębsze znaczenie. Ona rzuca promień łaski w epokę, z któréj zdawałoby się, że przewrotność ludzka Miłosierdzie Bozkie oddaliła; ona nam przypomina, że utwierdzenie, zjednoczenie się koło opoki piotrowéj, jak przed XIX. wiekami tak i dziś, jak w obec zgnilizny starego świata, tak i w obec wzrostu nowożytnego pogaństwa łączącego zepsucie staréj Romy z dzikością hord barbarzyńskich, że to utwierdzenie i to zjednoczenie jest jedyną podstawą odrodzenia chrześciaństwa, że z téj opoki wypływa zdrój ożywczy dla wszystkich wieków i na wszystkie choroby dziejowe ludzkości. Stąd téż nietylko kościelne, nietylko religijne ma znaczenie obchód dwudziestopięcioletniéj rocznicy panowania Piusa IX. zgromadzający w zagrabionym już Rzymie przedstawicieli wszystkich narodów katolickich — ale pełen jest doniosłości dziejowéj. W epoce kiedy wszystkie idee chrześciańskie, wszystkie następstwa wiary, wszystkie podstawy moralności chrześciańskiéj kolejno usuwa jużto tak zwana zasada bezwyznaniowości, dążąca do ustroju społecznego, w którymby nie było pojęcia Boga — lub téż je niweczy i zatraca społem ze wszystkiemi materyalnemi i cywilizacyjnemi zdobyczami społeczeństwa burza ateuszowskiéj rewolucyi — w téj czarnéj godzinie dziejów poważna uroczystość rzymska, hołdu składanego widoméj głowie Kościoła przez wiernych wszystkich plemion, jest jakby jedyną afirmacyą chrześciaństwa, wskazującą, że krom tych, którzy tryumf idei zniszczenia i zagłady głoszą, krom tych, którzy równocześnie obchodzą tryumf oręża zaborczego, jest garstka wiernych, która jeszcze umie uczcić świętość, choć w pognębieniu, która wyraża uczucia milionów ludu prostego, ale wierzącego, że jest jeszcze potęga moralna, któréj ani zabór i siła złamać, ani duch zniszczenia i zagłady pochłonąć nie zdoła.

Panowanie Piusa IX. obejmujące niejako sam środek XIX. stulecia, wiąże się z wszystkiemi zagadnieniami moralnego postępu świata, z wszystkiemi ideami i walkami pojawiającemi się w łonie społeczeństw europejskich. Rozpoczyna się ono świetną chwilą, kiedy przebudzeniu się narodów do niepodległości błogosławi i przewodniczy Następca Piotra św. Jakżeż niestety ta chwila krótko trwała, jakżeż nagle dzikie i zbrodnicze instynkta zagłuszyły szlachetne dążenie niepodległości w Italii. Ale jakkolwiek zdradzony i boleśnie pokrzywdzony przez rząd narodowy, który wnet w prąd rewolucyjny się przeobraził, Pius IX. nigdy nie stanął po stronie siły, ale zawsze po stronie słabych, i pokrzywdzonych z błogosławieństwem, przebaczeniem i przestrogą. Walczył téż przez całe ćwierć wieku przeciw nieprawości, zkądkolwiek się ona pojawiła, czy od rządów czy w pośród ludów. Ilekroć chodziło o prawo boże lub obowiązek w obec Kościoła, stawiał nieprzepartą równie mocarzom jak gminowi zaporę, w niezłomném: *non possumus.* Nie tu wyliczać wielkie czyny apostolskiéj działalności, jakiemi uświetnił dzieje Kościoła w czasach wyuzdania niewiary, wznosząc cześć Matki Boga niepokalanie poczętéj do rzędu dogmatów wiary, zgromadzając biskupów całego świata na uroczystość podniesienia do czci ołtarza wielu wybranych, między którymi dwóch męczenników unii kościoła ruskiego, zgromadzając wreszcie po trzech wiekach Sobór powszechny. Wszystkie te akta apostolskie duchownéj potęgi były źródłem wzmocnienia wiary i podniesiena katolickiego życia, stanowiącém przejście z epoki indyferentyzmu religijnego do epoki walki.

Kościół pod przewodem Piusa IX. ma niezaprzeczenie charakter kościoła wojującego, ale walczącego nietylko o byt swój, bo ten niezachwiany żadną burzą, nietylko o zgwałcone prawa

kościoła, ale o podstawy moralne całéj cywilizacyi chrześciańskiéj, całego porządku spółecznego.

Nigdy bardziéj nie uwydatniała się łączność moralności społecznéj i politycznéj z moralnością religijną, nigdy groźniéj nie objawiły się dla porządku i praw społecznych następstwa negacyi religijnych, jak właśnie w naszych czasach.

To też apostolskie działanie Piusa IX. nie da się ocenić w zupełności z kościelnego tylko stanowiska; jego imię, to jedyny talizman siły odpornéj przeciw potęgom i zasadom, które w gruzy kościół zamienić, ale i społeczność chrześciańską zgliszczami zasypać usiłują, które wydały bój zarówno prawom bozkim jak ludzkim.

Z tego też stanowiska oceniać należy akta téj doniosłości, jak Syllabus 1864 r. dziś dopiero nowemi próbami i doświadczeniami należycie objaśniony.

Złe pozornie ma przewagę, prawa kościoła pogwałcone, spuścizna Piotrowa stała się łupem łatwéj zdobyczy, prawa moralne społeczeństwa bardziéj niż kiedykolwiek w całym świecie wstrząśnięte — jednak nie żałobne pienia, ale głos tryumfu wznosi świat katolicki jednocząc się w dzień ten uroczysty około wzniosłéj i świątobliwéj postaci Następcy Piotra świętego.

Unia lwowska wyszła w pięknéj czerwonéj obwódzce i podała obszerny artykuł pióra X. A. Krechowieckiego Dr. św. Teologii, wykazując jak i na Piusie IX. prawdzą się słowa wyrzeczone o Chrystusie Panu, iż *przeszedł dobrze czyniąc* — *transiit benefaciendo*.

W najozdobniejszéj szacie ukazał się **Przegląd lwowski**, którego większa część artykułów poświęcona selennemu dniowi. Na czele prześliczna i pełna znaczenia winieta p. Młockiego przedstawia udatne popiersie Ojca św. — obok potrójna korona papiezka z gałązką cierniową, tyara i palma, stuła i klucze Piotrowe, u spodu herb polski, szabla i buńczuki tureckie — w górze opromieniony kościół Piotra św. i dwa obeliski. Dość wymienić artykuły, by się o wartości tego zeszytu (12) przekonać:

1. Do Ojca św. od redaktorów Przeglądu — 2. Encyklika Ojca św. z powodu 25cioletniéj rocznicy. — 3. Daniel Wtóry (z inicyałem) Wiersz poświęcony Ojcu św. Wincentego Pola. — 4. Dwaj Biskupi (Obrazek z przeszłości). — 5. Wiersz na dzień św. Piotra przez Teofila Lenartowiza. — 6. Dzisiejsze Wilno. — 7. Z powodu jubileuszu Ojca św. wiersz. — 8. Staropolska wiara w nieomylność Papieża. Przez hr. Maur. Dzieduszyckiego. — 9. Królowa Polska przez X. Maryana Podgórskiego. — 10. Z Wielkopolski. 11. Ze Lwowa. — 12. Świętopietrze. — 13. Kościół na morzu tego świata. Hymn poświęcony Ojcu św. — 14. Nuty na fortepian i śpiew.

Chata, pismo ludowe, wychodzące we Lwowie również nader strójnie wystąpiła — z wierszem i rycinami.

Włościanin krakowski podał na czele portret Ojca św. i wiersz.

Tak oto zacne pisma polskie starały się uczcić pamiątkowy dzień, na którego wieki czekały. Jakże smutno odbija zachowanie się *Dziennika poznańskiego*, który przecież ma być organem katolickiéj Wielkopolski. *Dziennik* podał pod rubryką Wiadomości potocznych najdrobniejszemi, zaledwo dającemi się przeczytać literami kilka dat z życia Piusa IX — wyraźnie przetłomaczywszy ten ustęp, i to lichym jeszcze językiem, z jakiegoś pisma niemieckiego. Tyle było wszystkiego. Wiele już pozwala sobie u nas zagraniczny nihilizm, wprowadzony niebacznie do ziemi naszéj, że nietylko systematycznie zamilcza o ciężkim położeniu Ojca św., że pomija dokumenta Stolicy Ap. o których i pisma protestanckie dla prostéj przyzwoitości wzmiankują — potrzeba tego jeszcze było, by na tak rzadki, jedyny w ciągu tylu wieków wypadek, który świat katolicki za wyraźne zrządzenie, wyraźny palec boży uważa, nie wskazać i nie podnieść się do wysokości tak uroczystéj chwili. *Dziennik* działa wprawdzie odpowiednio do swéj taktyki i do swych zasad, a raczéj do swéj fanatycznéj nienawiści przeciw Kościołowi (gdyż zasad prawych jawnie się wypiera) — ale nie jest wyrazem przekonań i uczuć społeczności naszéj, która z boleścią i oburzeniem na takie niegodne postępowanie spogląda. Do czasu już jéno *Dziennik* teroryzuje publiczność, która w braku innego pisma wskazana na konieczne acz niechętne trzymanie go — jakby w przeczuciu, że dni jego policzone, *Dziennik* się sroży i coraz radykalniejszym się staje: *dies pauci et — mali.*

Gazeta toruńska również jakby od niechcenia tylko wspomniała o jubileuszu Ojca św. — woli się Doellingerem, *Rheinischer Merkur* zabawiać — i to kościelne sprawy.

Znakomite pismo genewskie **Correspond. de Genève** taki ma artykuł:

16. czerwca 1871.

W biegu czasów znachodzą się dni pamięci godne, jakoby kulminacyjne punkta życia ludzkiego; dni te podobne są do wysokich z daleka widzianych szczytów gór, które najpierwsze promienie porannego i ostatnie zachodzącego słońca oblewają jasnością, i gdy reszta horyzontu cieniem się pokrywa, one jeszcze wyraźnie można rozpoznać.

Dzień 16. czerwca 1871 będzie jedną z takich chwil, na których Bóg sam pieczęć wieczności swojéj wyciska, a które się w pamięci ludzi na zawsze wyryją.

Pius IX. już 4. czerwca na dniu onym wycisnął niestarte znamię, kiedy rodzinie swojéj, po całym świecie rozsiadłéj, w słowach wzniosłych wielkie obwieścił wesele, jakie Bóg dzieciom swoim w osobie ich ojca gotuje, zachowując go przez ćwierć wieku na tronie papiezkim i dozwalając mu przekroczyć ten dzień najwyższego urzędowania pasterskiego, jakiego się po Piotrze żaden z poprzedników jego nie doczekał.

Nie można sobie nic wspanialszego wystawić nad tę uderzającą prostotę Encykliki, w któréj Ojciec św. do całego świata wspomina o wielkich błogosławieństwach, jakie Bóg wylał na pontyfikat jego w szeregu lat tak niezwykłym. Jako sternik, gdy nawę wpośród tysiąca skał podwodnych szczęśliwie wyprowadził z niebezpieczeństwa, wszystkie nawałności przeciwne pokonał — radosne ku blizkiemu portowi obraca oko: tak spogląda Pius IX. po za siebie na ubiegłe lata i ze spokojem wielkim patrzy i na dzieła swoje i na doświadczenia przeróżne, przez które przechodził. Jako bezstronny dziejopis własnych swych rządów, wylicza dzieła, jakie gorliwość jego podejmowała, a dokonywały wytrwałość i męztwo — wylicza nieprzyjaciół stawających przeciw niemu, dla tego, że służył Bogu, — nieprzyjaciół, z których jednych już pokonał, drugich wnet przemoże: — to wszystko wypowiada w niesłychanéj pokory słowach, które przedstawienie jego w hymn dziękczynny Boga zamieniają. Zdaje się, jakobyśmy słyszeli głos Pawła św., który nad grobem stojąc zawołał: *bonum certamen certavi, cursum consummavi, fidem servavi . . . superest mihi corona justitiae, quam reddet mihi Dominus in illa die justus Judex.* Ten, który włada latami i wiekami, i rozporządza niemi według upodobania, zanim głowę Piusa IX. koroną chwały wiekuistéj ozdobi, chciał wprzódy temu wielkiemu papieżowi jedyną i po wszystkie czasy pamiętną koronę — najdłuższego pontyfikatu udzielić.

W drugim okresie dziejów świata, rozpoczynających się z dniem narodzenia Chrystusa Pana, spotykamy jeden jedyny tylko łańcuch historyczny, który aż do dni naszych nieprzerwanemi sięga ogniwy: dynastyą Namiestników Chrystusowych. Piotr św. był pierwszym ogniwem tego łańcucha, który się przeciągnął aż do Piusa IX. Ostatnie jak i pierwsze ogniwo wyposażone jest nadzwyczajną mocą i wielkością, posiada przywiléj niepożytości.

Długi żywot Piusa IX. zniweczył wiele zbrodniczych zamachów, niejedną występną rozwiał nadzieję. Napróżno bezbożność, rachując na słabość wieku, pocieszała się tym, iż ją czas wybawi od tego zapaśnika, atlety, który ją przez tyle lat trwogą i drżeniem napełniał. Bóg naigrawa się z ich nędznych obra-

chowań i zachowuje dla sprawy swojéj niezwyciężonego rycerza. Nic nie potrafiło złamać jego dzielności; troski, prace, boje zdają się jéno nowych sił jego zdrowiu i odwadze dodawać.

Pius IX. widział jak nieprzyjaciele Kościoła, oddanego w jego ręce, jeden po drugim ginęli. Droga jego od 25 lat wskazuje ich groby, a On sam, nietknięty — wzrokiem swoim otwarte groby już naprzód oznaczyć może, w których i ostatni jego nieprzyjaciele niezadługo hańbę swą i swoje klęski pogrzebią.

Gdzież są książęta, które w chwili wstępowania Piusa IX. na tron, panowały? Cóż się stało z większą częścią tych, którzy miejsce w pośród monarchów zajęli? Napaści ducha buntu przeciw wszelkiéj powadze i władzy, wnet się porachowały z tymi, co posiadali smutną odwagę, by te napaści popierać — wnet zmiotły z widowni tych, co w nikczemności swojéj chcieli im się umknąć, lub nawet z rewolucyą połączyć. Pius IX., na którego najbardziéj uderzano — najsłabszy, lecz oraz nieustraszony — ostał się i stoi silnie, a gdy świat zmęczony ubezwładniającemi go konwulsyami, wreszcie uspokoi się i odpocznie, — wtedy od Piusa IX., który jest źródłem powagi, własnéj swéj powagi jako lennictwa zażąda.

Dzień przeto 16. czerwca jest dniem dziękczynienia. Świat cały winien dziękować Piusowi IX., że on sam jeden w ciągu 25 lat bronił téj baszty, która niedozwalała anarchii rzucić się na ucywilizowaną Europę, by ją w olbrzymie koczowisko zbójców i dzikich zamienić. Niechaj i królowie dziękują Piusowi IX., że on sam jeden silną dłonią dzierżył sztandar ich władzy królewskiéj. A my, wierni katolicy, dziękujmy ojcu naszemu za tyle dokonanych przedsięwzięć, za tyle podjętych trudów, za tyle boleści, którym za nas wspaniałomyślnie całe swe życie i wszystkie swe starania poświęcił, za tyle chwały jaką go Bóg odznaczył, a któréj odblask nieśmiertelny i na nas się odbija.

Breslauer Hausblätter, dziennik stanowczo katolicki, poświęca następujące słowa:

Niezwyczajna to, zaiste, uroczystość, jaką dziś cały świat katolicki obchodzi, to nie uroczystość dla formy jéno, lecz niewymuszony objaw entuzyazmu dla najwyższych i najwznioślejszych idei i celów ludzkości. Gdzież jest potęga na świecie, któraby zdołała zapalić serca tylu milionów tak, jak jeniec na Watykanie, on zgrzybiały Arcykapłan pozbawiony wszelkich ziemskich środków? Rzeczywiście, nie masz innéj takiéj potęgi. Nie zdoła wywołać podobnego entuzyazmu ani wszechmocność państwa, ani protestantyzm z swym zimnym przeczącym racyonalizmem, nie Judaizm, — nie nowoczesna oświata, która prawdy nie zna, nie duch dzisiejszego przemysłu, którego alfą i omegą jest materya, nie on liberalizm pełen szumnych wyrazów bez treści i wartości, którego brutalne zasady moralne nawet praw ludzkich nie uwzględniają, nie mówiąc już o tém, że nie broni odwiecznych praw bozkich i ludzkich. Światli oni naczelnicy postępowéj prasy często w proroczym duchu głosili, że już się kończy panowanie przestarzałego Kościoła, rozpadającego się ultramontanizmu i jezuityzmu i dworu rzymskiego; dostojnych książąt Kościoła uważali za anachronizmy i mniemali, że Sobór Watykański dla Kościoła jest ostatnim wysiłkiem i śmiercią.

Bardzo przypadają podobne zdania ludziom, którzy jednem tylko okiem patrzą na świat, a mianowicie na to, co jest wewnętrznemu roztrojeniu i ich dążnościom materyalnym podobném, gdzie aż za wiele znajdują żywiołów dla swych gorszących zasad. Albo czy rzeczywiście świat dzisiejszy nowoczesny nie rozpada się bardziéj niż w którymkolwiekbądź wieku, czyż jego znamieniem charakterystyczném nie jest brak szacunku dla wszelkiéj powagi, występowanie przeciwko prawom bozkim i ludzkim, czyż nie wydaje wyroku o wszystkiém, o wierze i wiedzy, o moralności i sztuce, mniejsza o to, czy coś z tego rozumie lub nie, czyż nie zaszedł w krainę grubego materyalizmu, czyż nie apoteozuje siebie samego?

Wśród takiéj atmosfery świata dzisiejszego odbył się Sobór Watykański, nieomylny zwiastun i reprezentant najwyższych duchownych potrzeb ludzkości. Był on kamieniem probierczym dla świata, czy ma jeszcze jakieś poczucie, jaki jest on wieczny cel świata. Inaczéj się stało, aniżeli jak owi fałszywi prorocy Kościołowi podług nich już konającemu, przepowiadali; sami w gwałtowny sposób występując przeciwko Soborowi, oddali świadectwo Kościołowi i prawdzie.

Po ogromnéj burzy nastąpiła wielka cisza, katolicy na całym świecie ściśle złączeni z Kościołem, nieprzyjaciele widzą, że szalone ich zapędy w niwecz obrócone.

Mimo wszelkich zabiegów niegodziwéj i kłamliwéj prasy serca katolików łączą się dzisiaj z uroczystującym Piusem na opoce Piotrowéj, mimo wszelkich nieprzyjaznych machinacyi zepsutéj nauki: Episkopat całéj kuli ziemskiéj świat zwyciężył. Czegoż nie dopuszczano się, aby w sercach katolików wiernych przywiązanie do Piusa IX. wyziębić; była to jednak praca Syzyfa, kamień potępienia i obelg, który rzucano na górę świętą, staczał się na głowy nieprzyjaciół Kościoła. I żyje Pius IX. w sercach swych dzieci tak dziś, jak przedtém, nieprzyjaciele sami przez swe niegodziwe postępowanie przyczynili się do tego, że dzień dzisiejszy z tém większą uroczystością będzie obchodzony.

Pius IX. Papież w niewoli zdobył sobie wszystkich serca i umysły. Już mówiono o jego śmierci, — a oto w dniu 25letniéj rocznicy Jego papieztwa wszystko oddaje mu winny hołd, miliony katolików współubiegają się, aby obchodzić dzień dzisiejszy jak najuroczyściéj. Co za zrządzenie Boże! — Przed ubogim, słabym starcem, któremu zagrabiono wszystko co miał, schylają głowy katolicy na całym świecie ze wszystkich stanów, a drżą przed nim nieprzyjaciele światłości. Jest to ta niepokonana nigdy potęga Kościoła Chrystusowego. Więc znowu każdy widzieć powinien, że tylko Kościół zdoła schorzały świat uleczyć, że w nim jedynie złożone są prawdziwe środki, które mogą zapobiedz rozpadnięciu się zupełnemu dzisiejszego wieku. Czyż nie dowodzą tego wszyscy katolicy na całym świecie, z niewidzianą dotychczas świetnością dzień dzisiejszy obchodząc? Któż zdoła policzyć one wszelkie błogie następstwa, jakie w całém znaczeniu tego wyrazu przez tryumf dzisiejszy Kościoła, przez ową uroczystość ogólną na ludy spłyną?

Dziś wspólne uczucia katolików tém silniejszemi spoją się węzłami, dzisiaj zaczerpiemy tém większéj miłości i przywiązania ku Kościołowi, dzisiaj zapalimy serca nasze poświęceniem za nasze powszechne dobro, dziś znowu uczujemy to wszyscy, że należymy do Kościoła wojującego, do *ecclesia militans*, i że wspólnie z naszym najwyższym wodzem, tym wielkodusznym bojownikiem na chwałę Bożą, za szczęście i zbawienie ludzi, w walce choć najzaciętszéj, wytrwamy. — Dzisiaj uzbrójmy się tém większą odwagą. Z życzeniami razem złóżmy ślub u stóp zastępcy Chrystusa, że każdy z nas na swym posterunku stać będzie, że w niczém nie odstąpimy od praw naszego Kościoła świętego, że będziemy się starali przeprowadzić je w życiu publiczném, między ludem, w prasie i w życiu naszém duchowém.

Uroczystość powszechna dzisiejsza wzmocni samowiedzę katolickiego świata, nasi najzaciętsi nieprzyjaciele nawet będą zmuszeni nas szanować, patrząc na to, jak reprezentanci Kościoła katolickiego z całego świata dziś tron Ojca świętego obiegają, i słysząc ono echo, które się na całéj kuli ziemskiéj odbija:

Niech żyje Pius IX.!

Na tém kończymy nasz przegląd. Jeśli nas dojdą inne pisma niemieckie i francuzkie, nie omieszkamy wybitniejszych podać w tłomaczenin artykułów.

KORESPONDENCYE.

(*C*) **Rzym** d. 21. Czerwca.

Deputacya polska i odpowiedź Ojca św. — Poseł Wiktora Emanuela w Watykanie. — Deputacye katolickie. — Uroczystość u św. Jana i św. Piotra. — Pielgrzymka do Grotta ferrata pod strażą wojskową. — Deputacye włoskie i odpowiedź Ojca św. — Zniewaga deputacyi hiszpańskiéj. — Jak p. Lanza słowa dotrzymuje. — Fiasko liberałów. — Telegram Senatorów hiszpańskich do Ojca św.

Jeszcze Polska nie zginęła — powtarzałem sobie z prawdziwą radością, widząc stosunkowo tak liczny zastęp rodaków przynoszących w imieniu całéj Polski katolickiéj szczere życzenia dla naszego Ojca św. Fakt ten sam świadczy o głębokiéj i silnéj wierze przenikającéj jądro naszego narodu. Cieszyło nas niezmiernie,

że Polska, ów ukochany przez Ojca św. Benjaminek, pospieszyła zbiorowo na tę uroczystość tak drogą każdemu sercu katolickiemu. Wśród chwili tak uroczystéj warto zapomnieć o rodakach naszych, co w dobréj czy w złéj wierze wbrew naszéj wiekowéj wierności dla Rzymu, chcieliby odwrócić nas od źródła prawdy, a łączyć z wszystko przewracającą rewolucyą. Mieli oni zawsze na ustach, że większość jest za nimi, że partyjka ultramontanizmu jedynie trzyma z Papieżem i nad jego niedolą boleje. Fakt adresu z tak licznemi podpisami, przybycie deputacyi złożonéj z najznakomitszych osób w obydwóch dzielnicach Polski daje im zasłużoną odprawę.

Ojciec św. udzielił naszéj deputacyi 2 audyencye. Na pierwszéj prywatnéj znajdowała się tylko część deputacyi Wielkopolskiéj, gdyż reszta jeszcze nie była przyjechała. Ile nam wiadomo, miał na tém posłuchaniu p. Morawski przemowę do Ojca św. po francuzku, na co Ojciec św. w gorących odpowiedział wyrazach, w których wspomniał o ciosach i utrapieniach, jakie spadły na Polskę, o jéj wierności dla Stolicy św. i o swojéj dla niéj miłości. Dopiero d. 17. b. m. po przyjeździe deputacyi galicyjskiéj uzyskano osobną audyencyą w sali tronowéj. Osób zebrało się 20. Adres odczytał w języku łacińskim prezes deputacyi p. Morawski. Ojciec św. również w języku łacińskim odpowiedział. Podajemy choć główne myśli tego tak wymownego świadectwa jego ku nam miłości i dobroci ojcowskiéj. — Drodzy moi Synowie! Jakoście wy przyszli do stóp tego tronu apostolskiego, by złożyć wasze życzenia, w tym samym celu przychodzą ze wszystkich części świata całego liczne deputacye, by uczcić głowę kościoła w tem niezwykłem zdarzeniu jubileuszu papiezkiego. A ja jako Ojciec powszechny cieszę się z całego serca, cieszę się z głębi duszy mojéj — a głęboko wzruszony błogosławię wszystkich, jak błogosławię was, jak cały świat błogosławię. Przedstawię wszystkie wasze życzenia i wszystkie wasze modlitwy najwyższemu, by raczył w tych ciężkich okolicznościach uwolnić kościół i ocalić Stolicę św. Piotra. Ja kocham cały świat, jednak *błogosławię szczególnie waszych współziomków, waszą ojczyznę a zwłaszcza dyecezyą poznańską*, do któréj adresu przyłączyły się i inne dyecezye. Błogosławię nie tylko Was, ale też waszych krewnych, waszych przyjaciół i waszych znajomych. Błogosławię z całego serca wasze żony, waszych synów i (oglądając się na księży) wasze trzody, wasze parafie. Błogosławię was jutro i zawsze, na całą przyszłość na całe wasze życie. Benedictio....

Potem dodał z wdziękiem sobie właściwym jeszcze w sposób jakoby familijny: Moi drodzy! wybijają medale, przybywają deputacye, narody protestują, cały świat katolicki jest wzruszony a jednak w naszem położeniu nie nastąpiła jeszcze żadna zmiana, nic nie mamy jeszcze pewnego. Jednak ten stan rzeczy nie może zawsze tak trwać. Nie zmieni może się dziś ni jutro ale się zmieni. Mówiłem, że trzeba być spokojnym. Pan zezwolił, że ja ani na chwilę nie straciłem ufności; owszem powiadam wam, że moje obecne położenie jest mi zadatkiem dla przyszłości. A teraz moi drodzy, dam wam na pamiątkę medaliki, które arystokracya rzymska mi wczoraj ofiarowała. Bądźcie zdrowi moi drodzy. Bądź zdrów, mój prezydencie.*)

Z niemniejszą serdecznością i miłością przyjmował Wielki nasz Papież i inne deputacye. Za prawdę, nie wiedzieć co bardziéj podziwiać należy, czy jego cierpliwość czy serdeczność, obfitość i oryginalność myśli, jakiemi rzuca odpowiadając każdéj deputacye z osobna. Podam Wam w krótkości opis wypadków najważniejszych w ciągu tego tygodnia.

Dnia 16. b. m. wszyscy panujący oświadczyli swoje życzenia Ojcu św. czy to przez posłów nadzwyczajnych czy przez Ambasadorów. Także Wiktor Emanuel przysłał Jenerała włoskiego Bertolé-Viale dla złożenia życzeń. Co za bezwstydność! Jenerał udał się w tym celu do kardynała Antonellego, który jednak odmówną mi odpowiedź przyniósł od Ojca św. oświadczającego, że wprawdzie uznaje szlachetną myśl króla, ale obecny stan rzeczy nie pozwala go przyjąć. Można było z góry przewidzieć, że Ojciec św. go nie przyjmie, tem bardziéj, że jakby na śmiech razem z nim wysłano innego jenerała, który w Rzymie miał ogłosić prawo, wedle którego i klerycy bez wyjątku służyć mają w wojsku.

W tym dniu daléj Ojciec św. przyjmował cały swój dwór, który mu wspaniały relikwiarz wysadzony drogiemi kamieniami z relikwiami św. Piotra ofiarował. Potem inne deputacye jako to niemiecką, składającą się z 900 ludzi, następnie swoich sekretarzy honorowych, Rektorów kollegiów zagranicznych, deputacye rzeczypospolitéj d'Equatore. Po południu przypuścił do specyalnéj audyencyi deputacyę Neapolitańską, która miała to szczęście być przedstawioną właśnie w godzinie elekcyi — następnie Posła nadzwyczajnego austr. hr. Hohenlohe, Michała d'Braganza, książe d'Izenbourg i t. d.

O godzinie 5½ odśpiewano u św. Jana later. solenne *Te Deum* i piękną umyślnie komponowaną modlitwę *Oremus pro pontifice Pio*. Niezmierny tłum wiernych napełnił całą środkową nawę obszernéj bazyliki. Nie równie więcéj było ludzi dnia 17. u św. Piotra na uroczystéj mszy odśpiewanéj przez Patryarchę Konstantynop. Tyle ludzi na samem otwarciu Soboru nie widziałem. Sama *Liberta* przyznaje, że nie pamiętają takiego natłoku u św. Piotra ale dodaje po swojemu, że to sami Rzymianie *liberalni* i że dzień 16. był tryumfem liberalizmu. Sit tibi. — Ojciec św. po mszy swojéj w kaplicy prywatnéj, na któréj komunikował księcia Hohenlohe i innych dignitarzy, przyjmował deputacye z Holandyi, któréj prezes Vou Vael wręczył Ojcu św. adres z 600,000 podpisani i pół miliona fr. świętopietrza; następnie gwardyę przyboczną i szlachtę rzymską, która jak już wspomniałem, ofiarowała medale na tę pamiątkę wybite i adres zaopatrzony w 108 samych tylko najznakomitszych arystokratów rzymskich. — Po południu zaś posłuchanie miała deputacya polska, o któréj już wyżéj wspomnieliśmy, niektóre niemieckie, austryacka, tyrolska, Ambasador bawarski z ks. d'Oettingen nadzwyczajnym posłem króla bawarskiego.

W nocy 18. wybrała się liczna pielgrzymka Rzymian licząca około 400 członków do Grotta ferrata. Nie mając innego celu w tem, jak podziękować Najwyższemu na cudownem miejscu za doczekanie jubileuszu, uwiadomiła o tem policyę, która wprawdzie nie sprzeciwiała się szlachetnemu zamiarowi, ale aby choć część jéj odstraszyć, rozkazała, aby wojsko jéj towarzyszyło. I w saméj rzeczy za bramą św. Jana już zastali nasi pielgrzymi karabinierów, oddział konnicy i policyantów na obronę niby przeciw rewolucyonistom. Te oddziały wojska otoczyły pobożną młodzież i odprowadziły ją aż do miejsca św. i ztamtąd znów nazad do Rzymu. Ta honorowa straż nie przeszkadzała naszym pielgrzymom wcale, owszem wszędzie po małych miasteczkach ludność z wszelką czcią ich przyjmowała a nie mała część przyłączyła się do téj gromady, przez co Grotta ferrata wzrosła w niewidzianą tu jeszcze procesyą.

Podczas gdy jedna część Włochów rzymskich odbywała pobożną pielgrzymkę, inna zebrana z całego Półwyspu miała to szczęście być u nóg najukochańszego Ojca. Zacny prezes stowarzyszeń katolickich p. Aquaderni, o którym już nieraz wspominałem, na czele młodzieży włoskiéj adres odczytał i w imieniu włoskich miast reprezentowanych w którym wspomniał iż 11. Kwietnia 1869 Ojciec św. do młodzieży 100 miast włoskich raczył powiedzieć owe słowa, których nie zapomnią nigdy: Synowie, jeźli wy zemną jesteście, ja z wami będę. Zapewniali Ojca św. iż aż do śmierci z nim się nie rozstaną. Odpowiedź Ojca św. wzruszyła wszystkich aż do łez, między innemi mówił: I ja jestem Włochem — ja błogosławię Italię jak ją błogosławiłem z loży kwirynalskiéj po mojéj elekcyi, z téj loży, która teraz w obcych znajduje się rękach i do któréj zaprzeczają mi prawa. Jestem gotów potwórzyć to błogosławieństwo z owego miejsca (słowa te odnoszą się do zarzutu zrobionego Ojcu św. przez liberałów, jakoby zapomniał o owem błogosławieństwie exkomunikując teraz Italię) błogosławię Turyn przedewszystkiem, bo ztamtąd jak się zaczęło złe, tak teraz początek swój ma poprawa i pokuta. Mówiłem pokuta. Czyż mogą narody być odpowiedzialne za złość panujących, za niedołęźność rządów, za podłość ministrów? Błogosławię Bolonią, Florencyę etc. Wzywam was do cierpliwości, do modlitwy, wytrwałości i odwagi i powtarzam że jeżeli Wy ze mną jesteście, ja z wami będę. — Te słowa wywołały długie viva Pio IX. viva il Papa—re—vogliamo Pio IX.

---

*) Dokładną relacyją o audyencyi u Ojca św. zdał w piśmie naszem. (zob. przeszły numer) jeden z członków deputacyi, p. Stanisław Chłapowski *Red. Tygod. Kat.*

libero.... Potem wręczyli Ojcu św. reprezentaci dyecezyi włoskich swoje adresa i świętopietra.

Tego samego dnia przyjmował Ojciec św. Ambasadora Francyi, Portugalii, Holandyi, Guatemaly i t. d. Przy końcu ofiarowali jeszcze w imieniu młodzieży włoskiéj niektórzy członkowie deputacyi pieniądze papiezkie jako do towarzystwa *Gioveschio catholica* — złożyli daléj adres arabski, grecki, japoński z pieniędzmi chińskiemi — inny adres bardzo bogato oprawiony młodzieży kat. z Hongh-kongh. Następnie przyjęto deputacyę belgijską. Hrabia de Villermont wręczył Ojcu św. bardzo piękny adres i jako dar bogatą tyarę, do któréj ozdoby damy belgijskie ofiarowały klejnoty. Razem z tyarą ofiarowała deputacya sumę 300000 lir świętopietrza.

Deputacyę hiszpańską napadnięto w drodze do Watykanu za to, że niektórzy członkowie nosili dekoracye na żółto-białéj wstędze. Nie były to dekoracye papiezkie, lecz hiszpańskie, Karola III. Policya niektórym takowe zdarła. Do tych ostatnich należał hr. Maceda Grande hiszpański i deputowany Izby, i markiz di Casa Pizzaro, którzy o tem gwałtownem zajściu zaraz telegrafem donieśli Izbie hiszpańskiéj. Jak gazety donoszą, miał ambasador hiszp. żądać zadość uczynienia za tę zniewagę hiszp. obywateli. — W ostatnich dniach były przedstawione Ojcu św. deputacye amerykańskie Stanów zjednoczonych, Ameryki południowéj i wiele innych.

Uroczystość jubileuszową w ogóle obchodzono w Rzymie bardzo świetnie, ale tylko w kościołach. Towarzystwo kat. i Rzymianie na wyraźne żądanie Ojca św. wstrzymali się od głośnych objawów na rzecz Ojca św. aby nie podać powodu do zaczepek i burd ulicznych. Miesiąc przed uroczystością pół urzędowa *Liberta* zapowiadała illuminacyą dla Ojca św. jaką rząd miał swym kosztem wyprawić. Dzienniki najskrajniejsze zżymały się na to ogromnie a nawet groziły. — Groźba skutkowała. Nie słyszelimy też ani strzałów armatnich, ani telegramów nie czytaliśmy, jakie municypium i p. Lanza rozsyłać mieli po całym świecie na dowód, że Ojciec św. jest wolny. Ale za to przez wszystkie dni Rzym był w stanie oblężenia. Wojsko, które dla ćwiczeń udało się do obozu Hannibala, musiało wrócić do Rzymu — a gwardya narodowa aresztowała mieszkańców, na których przypadkiem zobaczyła kolory papiezkie i nawet do prywatnych mieszkań się wdzierała, skoro usłyszała z daleka Te Deum lub viva Pio IX.

17. w Niedzielę miało miasto Rzym wspaniałą demonstracyą pokazać cudzoziemcom, iż jego mieszkańcy zadowolnieni są z obecnym porządkiem i że papiezkiego rządu nie chcą. Na ten cel mieszkańcy mieli wywieszać chorągiew włoską. Stało się zadość żądaniom gazety urzędowéj — ale cudzoziemcy wcale inne wynieśli przekonanie w skutek téj manifestacyi. Korespondent do *Unita catt.* miał tę cierpliwość, zliczył wszystkie bandery — było ich mniéj więcéj — 500 — a te wywieszono po większéj części pod naciskiem rewolucyonistów. Wysłano bowiem, jak *Osservatore* donosi, do każdego domu agentów, by zmuszać mieszkańców do wywieszenia chorągwi — w niektórych pałacach na Corso chcieli podłożyć ogień wskutek odmownéj odpowiedzi.

Senatorowie i legitymiści hiszpańscy wysłali 16. następujący telegram do Antonellego: Deputowani katolickiéj Monarchii hiszp. przedstawili i uwotowali następującą propozycyę: Żądamy od parlamentu, aby raczył oświadczyć, że stosując się do uczuć katolickiéj Hiszpanii i całego chrześciaństwa z niewymowną pociechą i zadowoleniem przywita 25letnią rocznicą chwalebnego pontyfikatu Piusa IX. naszego najśw. Ojca, pomimo niesłychanego prześladowania, które cierpi, ofiara niewinna i błagalna za błędy i zbrodnie, jakie w naszéj epoce trapią naród ludzki i przewracają porządek socyalny, który tylko odnowić się może w sposób, jak przepowiada niemylne słowo Namiestnika Jezusa Chrystusa tu na ziemi.

Do téj propozycyi przyłączają się wszystkie towarzystwa kat. monarchiczne w Hiszpanii, Senatorowie téj Izby i t. d. Podpisany hr. Orgaz, Candido Nocedal etc.

Ten wniosek wywołał niesłychane oburzenie większości liberalnéj, wskutek czego taki powstał nieporządek, jakiego w Izbie jeszcze nigdy nie widziano.

Obchód jubileuszu Ojca św.

II.

Ostrzeszów d. 20. czerwca 1871.

Na dniu, naznaczonym przez Najprzewielebniejszego Arcypasterza na obchód 25. letniéj rocznicy papieztwa błogo nam panującego Ojca św. i parafia tutejsza nie dała się wyprzedzić innym w uświetnieniu dnia tego uroczystego. Wszystko zrobiono, na co tylko mogła się zdobyć gorliwość pasterska i pobożność owieczek. Już w wilię dnia dzwony tutejszych kościołów, których odgłos w zwykłych przestankach całogodzinnego dzwonienia poprzedzanym był każdorazowym sygnałem moździerzowym, zapowiedziały tę niezwykłą w dziejach kościoła uroczystość dnia następnego, z którą druga się łączyła uroczystość dziękczynna za przywrócony pokój. Dla podniesienia solennego nabożeństwa, w dniu tym odbytego, i dla uwydatnienia téj chwili błogiéj, upiększono też odpowiednio kościół farny. Całe presbyterium, nawa kościelna i chór przyozdobione były w zieleń i wieńce; cały przepych w bieliźnie i przyborach kościelnych, jakie kościół parafialny posiada, a których przy większych tylko uroczystościach używać się zwykło, — rozwinięto na tym dniu. U góry u sufitu między presbyterym, a nawą kościelną zawieszony był obraz Ojca św., umajony koronę i otoczony palącemi się lampami i świeczkami. W czasie wielkiego nabożeństwa z wystawieniem N. Sakramentu kościół i przyległy cmentarz przepełniony był wiernym ludem, świątecznie przybranym. Wystrzały moździerzowe w czasie sumy ustawicznie słyszeć było można. Po skończoném nabożeństwie bardzo wiele ludu z okolicznych wiosek zatrzymało się w mieście czekając na nieszpory i na illuminacyą, jaką wieczorem na cześć Ojca św. tak na cmentarzu koło kościoła, jak i w mieście samém urządzono. Ze zmrokiem około godziny 9. rozpoczęła się illuminacya. Oświecono wszystkie okna kościoła; nad murem, otaczającym cmentarz kościoła, pozawieszane były na drucie do koła różnokolorowe oświetlone lampiony, na małéj wieżyczce kościelnéj powiewała czerwona chorągiew i trzy oświetlone lampiony. W wielkiéj bramie cmentarnéj wystawiony był transparent, na tle którego wyobrażony był Chr. Pan oddający św. Piotrowi klucze, stojącemu na skale, z napisem: „Wielbmy Boga od pokolenia do pokolenia, iż 25. letnią rocznicę królewskiego panowania Namiestnika Swego Piusa IX. uweselił kościół Swój św. i cały świat katolicki.“ Front plebanii i wikaryatu oświetlony był rzęsisto; w samych drzwiach plebanii połyskał transparent, przedstawiający Ducha św. w postaci gołębicy z napisem: *„Panie! wspomnij na zelżywość sługi Twego Piusa IX. od wielu narodów;“* kilka kroków przed transparentem zawieszony był między dwiema świerkami oświetlony wielki lampion w kształcie wazonu. Na wikaryacie zaś wywieszony był obraz Piusa IX. z małym transparentem *„Niech żyje Pius IX.“* Wewnątrz wreszcie kościoła na wszystkich ołtarzach, w oknach, świecznikach, chóru — rzęsiste paliło się światło. Wśród tego ogólnego oświetlenia kościoła i cmentarza odprawiły się solenne nieszpory, w czasie których kościół Wiernymi był przepełniony Po skończeniu nieszporów tłumy wychdzącego ludu zapełniły cmentarz i poboczną ulicę przypatrując się z uniesieniem prześlicznemu widokowi. Po 10. godzinie puszczano rakiety i palono ognie bengalskie wśród ogólnego uczucia radości, okazywanego okrzykami na cześć Ojca św. Huk moździerza i ręcznéj broni w wielu miejscach słyszeć było można.

Również miasto całe było illuminowane. Gdziekolwiek dom był katolicki, wielki czy mały — bogaty czy ubogi — wszędzie widzieć było można rzęsiste w oknach światło z licznemi transparentami i napisami na cześć Ojca św., z których przedewszystkiem się odznaczał transparent w szkole katolickiéj 3. klasy. Nad małemi zaś domkami gęsto oświeconemi, na Przedmieściu pięknie wyglądał jaskrawo oświecony kościołek św. Mikołaja.

Oświetleniu piękna sprzyjała cisza i pogoda. To też aż do północy gromadki ludu przechadzały się ulicami przypatrując się pięknemu widokowi i unosząc z sobą do domu wspomnienie mile spędzonych chwil kilku. —

Z Grylewa pod Wągrówcem.

Dawno już pewnie nie były serca katolickie tak rzewną i szczerą poruszone radością jak w zeszłą niedzielę. Przywiązanie i miłość niekłamana, jaką ma lud nasz kochany polski do kościoła i do Ojca św. podniosła się w dniu tym do wysokiego stopnia. I prawdziwie wielka nadzieja wstąpiła do serca naszego, że nie zginiemy, skoro taka gorąca miłość łączy nas z namiestnikiem Zbawiciela świata, Ojcem św. Jeżeli bowiem Pan Bóg przyobiecał dzieciom, że da im długie życie i dobre powodzenie, gdy kochać będą rodziców swoich, to zapewne i nam tak prędko zginąć nie pozwoli i nam jeszcze ześle lepszą dolę, kiedy jądro naszego narodu, lud

nasz, prawdziwie synowską na wskroś przeniknięty miłością ku Ojcu całego chrześciaństwa. Jakże obok tego przywiązania ludu naszego do kościoła i do Ojca św., sromać się trzeba onym rzekomym narodowcom, co idąc za nowoczesnym liberalizmem, chcieliby, jak komuna paryzka, wyniszczyć kościół lub jak rząd piemontcki głowę kościoła uczynić sługą rewolucyi! Jakże smutno odbijają one uliczne demonstracye niedowarzonych studentów krakowskich przeciw powadze nieomylnego kościoła! Dziecko, które przeciw Ojcu i Matce powstaje nieszczęśliwym będzie; nieszczęśliwemi będą wszyscy, co przeciw Ojcu św. i przeciw kościołowi głos i rękę podnoszą, jak dzieci niesforne pokarze ich srodze P. Bóg. *„Tanquam vas figuli confringet eos, quia convenerunt in unum adversus Dominum et adversus Christum ejus.“* Ta przynajmniéj w onych smutnych wybrykach liberałów naszych jest dla narodu polskiego pociecha, że te dążności antyreligijne nie wyrosły z naszego pnia narodowego. Są to pasożyty sztucznie do nas przeszczepione i dla tego, da Bóg, zmarnieją i zwiędnią, albowiem trafiły na pień, którego zdrowe soki zdrowe tylko wydają latarośle.

Lud nasz nie da się obałamucić, bo lud ma serce prawe, i choć rozumem nie zgłębi wszystkiego, sercem czuje gdzie sprawiedliwość i prawda.

Dnia 18. Czerwca z prawdziwem uniesieniem, łączył lud serdeczne modły z modłami całego świata katolickiego za pomyślność Ojca św. Opiszę po krótce obchód uroczystości w Grylewie.

Przez cały prawie tydzień przed uroczystością, codziennie oblegali ludzie konfesyonał, aby odprawić spowiedź św. i przyjąć komunią św. na intencyą Ojca św. Wielu z nich komunikowało w ciągu tygodnia, ponieważ w niedzielę mieli pozostać w domu, aby inni mogli iść do kościoła. Najwięcéj przecież przyszło da spowiedzi św. w sobotę i w niedzielę. Kościółek pysznéj struktury zbudowany niedawno przez szlachetnę kollatorkę Panią hr. Grabowską, przystrojony w piękne gierlandy zapełnił się rychło ludem. Na wstępie do presbyteryum jaśniał piękny obraz Piusa IX. kwiecistym ozdobiony wieńcem. Ambona i wielki ołtarz przystrojone były również w gierlandy. Nabożeństwo całe odbyło się z prawdziwem namaszczeniem i widać było na twarzach wielkie podniesienie ducha obecnych z powodu tak niesłychanéj w kościele uroczystości. Podczas Sumy przystąpiło 96 osób obojga płci do komunii św. na intencyą Ojca św. Wzruszający to był widok gdy starcy zgrzybiali i dzieci małe i młodzieńce pożywali Ciało i Krew Pańską, aby uprosić u Jezusa łaskę dla Jego Namiestnika 80letniego Piusa IX. Po skończeniu nabożeństwa było uroczyste posiedzenie Bractwa Wstrzemięźliwości. Naturalnie mowa obracała się na tém posiedzeniu około niesłychanéj uroczystości dnia tego. A ponieważ Pius IX. N. Maryi Pannie utwierdził i ogłosił on przywiléj niepokalanego Poczęcia, z którém téż Matka Boska jako patronka jaśnieje na czele bractwa; i ponieważ Pius IX. bractwo miłościwie odpustami obdarzyć raczył, poczuło się bractwo do szczególniejszego obowiązku wzniesienia modłów do Boga za Piusa IX., co téż wszyscy razem natychmiast poklęknąwszy uczynili. Wieczorem zajaśniał nasz śliczny kościołek rzęsistym światłem wszystkie okna na dole i u góry były oświecone.

Na pierwszym oknie wieży jaśniał transparent z herbem Ojca św. i następującym napisem:

Błogosław Boże!
Prosim w pokorze,
Ojca świętego
Piusa IXtego.

Reszta wieży mocno była oświecona a na pięknéj galeryi jaśniało 16. weneckich lampionów; 4 wielkie balony na szczytach czterech wieżyczek w rogach i 12 w pośrodku pomiędzy niemi. Zaledwie kościół zajaśniał światłem, rozpoczęto strzelanie, które jednym ciągiem trwało aż do 12 w nocy. Cała wieś niebawem stanęła jakoby w płomieniach, bo każdy choćby najuboższy człowiek na cześć Ojca św. illuminował okienko swoje. Pałac p. hr. Grabowskiéj, i wszystkie zgoła budynki były rzęsisto oświetlone. Mnóstwo ludu obległo kościół i wołali z uniesieniem: niech żyje nasz kochany Ojciec św! Nareszcie weszli do kościoła i przy odgłosie organ poczęli śpiewać „Gwiazdo morza“ i inne nabożne pieśni na intencyą Ojca św. Składki na Ojca św. po nabożeństwie zbieranéj wpłynęło w naszéj ubogiéj parafii liczącéj 746 dusz przeszło 21 talarów. Dzień ten uroczysty pozostanie długo w pamięci naszéj, a z nim miłość i przywiązanie do kościoła i do Ojca św. — oby tylko Bóg Piusa IX. długo nam jeszcze zachować raczył, tak, iżby oglądał tryumf kościoła nad nieprzyjaciołmi. Albowiem tryumf ten czy prędzéj czy późniéj nastąpi i sprawdzą się słowa Chrystusowe, że smutek nasz w radość się obróci.

Kcynia 24 Czerwca 1871.

Rocznicę 25 letniego jubileuszu papiezkiego, faktu, który wśród 19 wieków jedynie nam dozwoloném było oglądać, obchodziliśmy bardzo świetnie: w sobotę dzwoniono przez godzinę pod wieczór a następnie wiele już domów oświetlono. Następnego dnia t. j. w niedzielę prawie ustawicznie strzelano. Uroczyste nabożeństwa odbyły się u fary, w klasztorze pokarmelitańskim, gdzie jest cudowny Pan Jezus i w Seminaryum nauczycielskiem. Wszędzie były kazania odpowiednie do podwójnéj uroczystości. Kościoły i wszystkie domy były uroczyście przystrojone. W Seminaryum śpiewano podczas nabożeństwa hymn Piusa ułożony przez kard. Wisemana. Składki na świętopietrze i inwalidów odbyły się w obydwóch kościołach. Po nieszporach farnych odbyła się uroczysta processya do klasztoru. Wieczorem była rzęsista illuminacya, począwszy od domów najznaczniejszych obywateli, aż do onych mieszkańców Grabowa, téj „Środki“ Kcyńskiéj. Odznaczało się mianowicie oświetlenie kościołów i Seminaryum, w którem gorzało do 300 świateł; nawet drzewa i krzaki były illuminowane. Na farze jaśniał piękny transparent Ojca św., sprowadzony z Berlina, w oknach wież klasztornych lampiony. Przed Seminaryum i farą palono sztuczne ognie. Dużo wieśniaków pozostało w mieście do późnéj nocy, przyglądając się uroczystości.

Śmiało powiedzieć można, że żadne miasto Europy nas nie ubiegło w świetnym obchodzie wiekopomnego dnia, jaki pewnie już nie będzie do końca świata. W całéj uroczystości i we wszystkich jego manifestacyach przebijała gorąca miłość mieszkańców Kcyni ku Piusowi IX. Wielkiemu papieżowi, żywy współudział w jego cierpieniach i gorące pragnienie, żeby mu posiadłości jego pozostały przywrócone. Oto gorące uczucie klas średnich (rozumie się, że i wieśniaków)! To mnie naprowadza na inną materyą.

Żałować wypada, że *Orędownik*, organ klas średnich, dobre zkądinąd pismo, nie przedstawia w tym względzie uczuć klas, które reprezentuje. W dzisiejszych czasach jest sprawa doczesnych posiadłości papiezkich probierzem katolickości. Kto jest za tém, żeby Ojciec św. posiadał niepodległy kawał ziemi, ten chce dobra kościoła, a więc jest dobrym katolikiem; kto przeciwko temu, tego za takiego uważać nie można, jakkolwiek to nie sprawa dogmatyczna. Ciekawiśmy byli, jakie w téj sprawie zajmie stanowisko *Orędownik*; osoby redaktora i wydawcy, a mianowicie tego ostatniego napełniały nas otuchą. *Orędownik* był z początku objektywnym na wzór *Gazety Toruńskiéj* t. j. „letnim,“ jakiego wedle słów pisma św. Chrystus Pan „wypluje z ust swoich.“ Nigdy się jeszcze *Orędownik* na korzyść téj sprawy nie odezwał, jakkolwiek jéj téż nie zaczepiał. Ale téż za to rabunku włoskiego nie napiętnował jak należy, nigdy nie opisywał scen, jakie się dzieją od czasu najazdu a z niejednego słówka wolno było się domyślać, że pochwala „czyn dokonany“ (wymyślił tę teoryą Napoleon III i pomścił się na nim). Jednakże w ostatnich numerach t. j. 35 (nie mówię tu o korespondencyi Krotoszyńskiéj i aż do znudzenia powtarzanych słowach, Bóg wie o ile autentycznych, znakomitego biskupa ks. Kettelera) i 36, a szczególnie w tym ostatnim, stanowczo pazury pokazał, obłudnie niby ubolewając, że duchowieństwo rozdziera siły Francyi, a inni werbują ochotników na stronę Ojca św.

W Nr. 35. zastawiając się Journalem del Debats, ale jego zdanie podzielając, pisze:

„Duchowieństwo francuskie pracuje bardzo nad tem, ażeby Francya wpłynęła na Włochy i wymogła na nich przywrócenie papieżowi zabranych mu posiadłości. *Journal des Débats*, powiada na to, że o tém dziś Francya wcale myśleć nie może. Po tak nieszczęśliwój wojnie, po tylu klęskach, przy tak wielkim braku pieniędzy, Francya powinna się zająć przedewszystkiem swemi wewnętrznemi sprawami, a nie myśleć o tém, by w interesie Papieża wojnę przeciw Włochom podejmować.. Duchowieństwo które dąży do tego, pisze ów dziennik, pracuje tylko na szkodę Francyi.“

Nr. 36. zaś już wyraźnie potępia zamysły restauracyi papieża, sprawę całego kościoła a więc i Francyi, téj pierwszéj jego córy, nazywa sprawą *innych krajów*, owego *Charette*, wodza wsławionych zpod Mentany zuawów papiezkich, wodza bohaterów we Francyi, którzy po Sedanie obok marynarki jedynie uratowali sławę oręża francuzkieco, nazywa *niejakim*, jakoby światu wcale nieznanym, czyni go wichrzycielem i zadaje mu uboczni e zdradę kraju. Alež oto i słowa samego *Orędownika*:

„Przy ogólném zamieszaniu w Francyi i niemocy kraju z powodu klęsk ostatniéj wojny, znajduje się jeszcze wielu ludzi, którzy nie uwzględniają tego, co jest najbliższe, najpotrzebniejsze, ale zajmują się głównie sprawami innemi, kładąc je przed domowemi na pierwszém miejscu. Znaczna część duchowieństwa francuzkiego pracuje nad tém, ażeby Francya przyszła w pomoc Papieżowi i przywróciła mu stracone królestwo. Jestto

dążność bardzo szlachetna, ale należałoby się zastanowić nad tém, czy dziś Francya po tak okropnéj wojnie ma siły po temu, czy powinna się mięszać w niebezpieczne sprawy *innych krajów*, czy nienależałoby jéj wprzódy załatwić własnych interesów w domu. W sprawie papieskiéj Thiers jak Francya nie może dzisiaj obiecywać pomocy uciśnionemu Papieżowi. Mimo to duchowieństwo francuskie prze ku temu i pod jego wypływem zbierają się jacyś ochotnicy prawdopodobnie, by się bić za wyzwolenie Papieża. *Niejaki* (sic) de *Charette* zebrał legion takich ochotników z samych młodych ludzi, którzy odebrali w katedrze w Rennes błogosławieństwo. Rząd dotychczas nic na to nie mówi, ale pisma publiczne zapytują się, co to ma znaczyć, czy tworzenie takich legionów w celu wyprawy do Rzymu Francyi nie zaszkodzi. Czy przyjdzie do podobnéj wyprawy czy nie, to jeszcze rzecz wątpliwa, wszakże uderzać musi każdego, że młodzież ta właśnie w chwilach obecnych chce opuszczać kraj swój, dla którego jest potrzebną. Smutnie w Francyi. Cała prawie armia została uprowadzoną do niewoli niemieckiéj, co było zdolne do noszenia broni, zabijało się między sobą, w Paryżu, pewna część wojska potrzebną jest do utrzymania kolonii w Afryce; wśród takich stósunków gotują się ochotnicy do wyprawy na Rzym Potrzeba skupienia sił, tymczasem rozrzucają je sami, a przecież żaden naród dźwignąć się nie może, jeżeli w poniżeniu swojem nie skupi wszystkich sił w swym własnym interesie. To jest najpierwsza zasada rozsądnéj polityki narodowéj. Trzeba najprzód o sobie pamiętać, a potém jak się przyjdzie do sił, można pomyśleć i o drugich."

Nie będziemy w tej materyi już i słowa tracili. Tyle już napisano o potrzebie doczesnéj władzy papiezkiéj. Kto tego nie zna, niech zajrzy do dziejów kościoła, a zobaczy, jak kościołowi szło, gdy Papiéż był gnębionym. Komu i to nie wystarcza, niech patrzy na to, co się dzieje w Rzymie obecnie. Kto i na to jest ślepy, kto nie widzi, że się tam również zanosi na dzieje komuny paryzkiéj; że Ojciec św. równie jak arcybiskup śp. Darboy będzie zagrożonym, dla tego nie ma rady.

Zresztą naród, który tyle w obec Boga zawinił, którego rządy od czasów Ludwika XIV. stanowczo się rządziły polityką niechrześciańską a po całéj Europie szerzyły zepsucie i zabójcze zasady roku 1789, może przebłagać obrażony majestat boży właśnie aktem tak prawdziwie expijacyjnym, jak oswobodzenie Rzymu. Jeżeli Francya do Boga się nawróci, ma z pewnością przyszłość, bo nie darmo dzieje mówią „de gestis Dei per Francos"; jeżeli zaś nie, to jéj żadne skupianie sił nie pomoże. Nisi Dominus aedificaverit domum, in vanum laboraverunt, qui aedificant eam. Mamy przecież ufność w Bogu, że Francya się podźwignie, bo w niéj dużo dobrego i wiele siły niepożytéj. Dowodem tego poniższa statystyka. W ostatnich 5 wiekach prowadziła Francya wojnę o wiele dłużéj: w XIV wieku walczyła 43 lata, a mianowicie 5 lat we wojnie domowéj, 13 lat poza granicami a 25 lat w granicach własnych; większych bitew stoczyła 14, pomiędzy niemi pod Courtray, Crécy, Poitiers; w XV wieku miała 71 lat wojennych, z tych 18 lat wojny domowéj, 15 poza granicami a 43 w obrębie swych granic; większych bitew było 11, między niemi pod Azincourt, Castillon, Monthéry, Guinegate; w XVI wieku wojowała 85 lat, z tych przypada 33 na wojnę domową, 44 poza granicami a 8 wewnątrz kraju; większych bitew było 27 a między niemi pod Marignan, Pawią, St. Quentin. W XVII wieku biła się 69 lat; z tych przypada 17 na wojnę domową, 52 poza granicami; większych bitew stoczyła 39. We wieku XVIII miała Francya 58 lat wojny, z tych 7 wojny domowéj, 51 poza granicami; większych bitew stoczono 93. A więc w 500 latach miała Francya 75 lat wojny domowéj, 76 lat wojny w granicach własnych a 175 lat wojny poza granicami; razem 326 lat wojny ze 184 większemi bitwami. Dodać wypada, że sama wojna z Anglią za dziewicy Orleańskiéj kosztowała tyle, ile ostatnia z Niemcami licząc w to ogromną kontrybucyą. Ztąd wniosek ten: naród który tyle przetrzymał, wytrzyma i niniejszą kryzys a wojną z Włochami w obronie Ojca św. nie zrujnuje się, ale choć w części odzyska swój „prestige".

W Połajewie uroczystość 25 letniéj rocznicy Piusowéj papieztwa nie świeciła na zewnątrz taką okazałością, jakto po miastach było możebne; jednak i tutejsza parafia pokazała na dniu tym jasno, że jest bardzo rozmiłowana w posiwiałym swym duchownym Ojcu Piusie IX i szczerze przywiązana do kościoła św. i Stolicy Apostolskiéj. Z rana rychło bardzo licznie zebrali się w kościele parafianie, jedni, w liczbie znacznéj, aby na intencyą Ojca św. odprawić Spowiedź i przyjąć Komunią św., inni, aby całe przedpołudnie u stóp Pana Jezusa w téj samej intencyi przepędzić. Z uciechą patrzało się na klęczące postacie bądź cichym modłom oddane, bądź odśpiewające pięknie i melodyjnie rożaniec głosem kształconym przez dobrego organistę i nauczyciela p. Jesionka; z uciechą widziało się, jak na wielkie nabożeństwo zbiegali się parafianie ładniéj poubierani, niż zwykle, bo wszystkich, jak tu wiadomo, dokładali starań, aby jak we wszystkiem tak też w ubiorze zupełnie tak, jak w Uroczystość Bożego Ciała wystąpić. Po processyi z N. Sakramentem odprawiła się summa, podczas któréj było kazanie o pap. Piusie IX w polskim języku a po kazaniu aż do końca mszy św. dobra skrzypcowa muzyka ze śpiewem na 4 głosy pod przewodnictwem rzeczonego organisty. Niechaj Bóg wynagrodzi za to podniesienie nabożeństwa i zachęcenie ludu do tém rzewniejszéj modlitwy dziecom i młodzieży, że tak pięknie i harmonijnie z muzyką odśpiewali mszą na 4 głosy i litanią do Matki Boskiéj, — niechaj Bóg zapłaci i pp. nauczycielom tutejszej parafii, którzy pokazali, ze im chodzi o powiększenie chwały Bożéj w kościele a przedewszystkiem p. nauczycielowi Brodaczyńskiemu, który, z sztywniałą już od podeszłego wieku ręką z pierwszych skrzypców wydobywając smutne i rozrzewniające i znowu wesołe głosy, wymownie przemawiał do ludu, że na dniu tym i smutek, że Ojciec w niewoli, i radość, że długiem a czerstwem cieszy się życiem, łączyć trzeba wiernym katolikom. — Resztę dnia prawie całą przeżyli parafianie wśród modłów i śpiewów w kościele, gdyż po odprawionych nieszporach i zwykłych przed i poniesz pornych pieśniach zebrali się znowu o godzinie 7éj do kościoła na odśpiewanie litanii do Matki Boskiéj, Przed Oczy Tw., Witaj święta i poczęta i innych pieśni, po czém przy zmierzchu dnia rozeszli się wszyscy do swych domów już z rana zielonością umajonych i girlandami i kwiatami przystrojonych, aby przwiązanie swe do Ojca św. udowodnić illuminacyą, która nad spodziewanie dobrze wypadła. Kościół wewnątrz obficie przyozdobiony brzózkami świeżemi, zielonemi girlandami, bukietami po ołtarzach poustawianemi na zewnątrz jeszcze piękniéj się przedstawił wieczorem, gdyż lampki w oknach jedna przy drugiéj poustawiane jasne rzucały światło na cmentarz otoczony lipami i ozdobiony zasadzonemi sztucznie w ganku brzózkami; na murowanych słupach na około kościoła świeciło się po kilka świec a na bramie cmentarzowéj przy głównem wnijściu do kościoła kilkanaście lamp rzędem ustawionych jasno oświecony napis: *Vivat Pius IX.* Wieś sama, miastu się równająca, z wyprostowanemi ulicami, dobrze dom przy domu zabudowana, nie mniéj piękny przedstawiała widok, pomimo że w liczbie 2000 przeszło mieszkańców kilka set jest luteranów i żydów majętniejszych a więc w ładniejszych domach mieszkających. Jednak miło było patrzeć, jak chałupnicy i wyrobnicy, co na przednówku nie mają co jeść, nie szczędzili grosza na zakupienie świec w swoje okienka czy to przy ulicy, czy w podwórkach czy na poddaszkach. Ruch, życie, wesołość panowała taka, jakiéj w Połajewie nie pamiętają. W jednéj stronie słychać było pobożne pieśni, w drugiéj głośne rozmowy, a to wszystko często przygłuszał huk z ruszniс i moździerzy. Wszystko to trwało do godziny 12téj.

Gostyń.

Wielkie święto całego świata katolickiego 18. Czerwca obchodził Gostyń jak tylko być może najuroczyściéj. Ktoś, co zna Rzym i Gostyń, pozwolił sobie porównać Gostyń ze Rzymem i powiedzieć, że świetniejszéj illuminacyi, udatniejszych ogniów bengalskich i rakiet, piękniejszych transparentów, ołtarzów, lamp weneckich i wspanialszego pochodu mieć nie mógł Rzym od Gostynia (nb. stósunkowo) — i rzeczywiście w Gostyniu ostatnia niedziela była dniem tryumfu katolików. — Nie było okna jednego, któreby nie było oświecone, ustrojone w kwiaty, ozdobione figurami, obrazami Ojca św. i wierszami odnośnie do wielkiéj i rzadkiéj uroczystości, — nie było ulicy nie umajonéj w girlandy i wieńce. Odznaczały się domy pp. Ostrowicza, Janaszewskiego, Podlaskiego, Trawińskiego, Fojtowicza, Ciążyńskiego, Ciszki itd.

Trzeba oddać sprawiedliwość, że w mieście do uświetnienia uroczystości przyczyniło się krzątanie Stowarzyszenia czel. katolickiéj, a mianowicie wicep. Janaszewskiego, a po za miastem na Głogówku kongregacya ksks. Filipinów.

Lokal i ogród Stowarzyszenia był gustownie bardzo światłem, laterniami itd. ozdobiony, od południa do późnéj nocy tłumy ludu przed nim się zgromadzały. O 9. godzinie wyszło Stowarzyszenie z processyą, niosąc do 100 lampionów kolorowych przez całe miasto do klasztoru ksks. Filipinów. Był to widok wspaniały. — Na przodzie niósł jeden z czeladzi transparent przedstawiający Ojca św., assystowało mu dwóch z wielkiemi woskowemi pochodniami. Tuż za transparentem postępowała czeladź i obywatele miejscy z chorążym na przodzie długim dwu stajowym szeregiem z ognistemi kulami. O dwadzieścia kroków przed właściwym pochodem biegł laufer i puszczał ognie i rakiety. Za i przed pochodem roił się lud massami zebrany nie dość z miasta, ale na okół z okolicy i szły długiemi rzędami wozy, powozy, kosze, bryczki i różnego rodzaju powózki z bliska i daleka.

Lud zebrany przy rozpoczęciu pochodu wołał: „Niech żyje Pius IX. Ojciec św.! — Głośne życzenia długo się rozlegały i unosiły ku niebu. Nastało milczenie, — przez miasto wedle ułozonego planu przeszedł pochód z powagą i spokojem, co czyniło wrażenie bardzo podnoszące ducha do wysokości znaczenia téj uroczystości. Dopiero za miastem zanucono: „Kto się w opiekę" a pod górą św.: „Witaj Królowo." — Z dziedzińca klasztornego witano pochód rakietami, zapalono beczki ze smołą i sosną wysoką napuszczoną i oblaną smołą i obwiniętą w słomę. Słup ten ognisty zwracający się w stronę Watykanu, zdawał się wskazywać, że tam jest Prawda i Zwycięztwo.

Stowarzyszenie na górze klasztornéj otoczyło półkolem transparent przedstawiający bardzo wiernie w naturalnéj wielkości Ojca św. i Piotra

Apostoła. Kopuła kościoła była oświecona bengalskiemi ogniami. Tutaj odśpiewano przed Ojcem św.:

„Dziś Ojcze święty winszujem Tobie,
„Ze Piotra widzim w Twojéj osobie,

a potém polecając kościół św. i Ojca św. opiece cudownéj N. M. Panny gostyńskiéj na klęczkach śpiewano „Pod Twoją obronę.“ — Okrzykiem: Niech żyje Ojciec św.! ukończono ceremonią przed transparentem, potém zwrócono się na wielki plac klasztorny, odśpiewano tam znowu przed figurą św. Filipa stósowną pieśń ułożoną na tę uroczystość, — a następnie przechodząc poraz wtóry obok wizerunku Ojca św. wołano „Niech panuje jak najdłużéj!“ i z pieśnią *„Gwiazdo morza“* tą samą drogą, co wprzód, wrócono do miasta przed farę. Przed bramą cmentarną przy ogniu bengalskim odśpiewawszy „Dziś Ojcze święty,“ skierowano pochód do lokalu Stowarzyszenia napowrót i przy ogólnéj radości i zadowolnieniu wszystkich pożegnano się naszém starém: Niech będzie pochwalony JXtus!

W mieście jeszcze po jedenastéj światła nie były pogaszone, a od klasztoru widzieć można było ognie i klasztor i wierzch kopuły oświetlony. Zdaniem ludzi poważnych święcenie uroczystości tak rzadkich w sposób najświetniejszy nie tylko nie powinno być rzeczą rażącą, ale koniecznością i obowiązkiem.

Trzeba mieć choćby tylko trochę serca i sądu swojego, aby się przekonać, że takie obchody wrażenie dobre czynią, pubudzają do zastanowienia się, podnoszą wiarę i zaufanie do swego kościoła, zostają pamiątką przyjemną i budującą na całe życie i wieść o nich przechodzi w tradycyą chwalebną, pobożną i pouczającą. — Najsłuszniéj tedy, że jak na co komu stało, tak okazał swoją radość, swoją łączność z całym kościołem na świecie i swoje przywiązanie do Najwyższego Pasterza Jezusowego na ziemi.

Rokitno.

I nasza w ustroniu na końcu Archidyecezyi leżąca wioska należycie i godnie obchodziła rzadki i wielki dzień 25 letniego jubileuszu papieztwa naszego ukochanego Ojca św. Piusa IX. O obchodzie tym następującą krótką daję relacyą.

Wedle znanego rozporządzenia Władzy przez godzinę harmonijny dźwięk przelanych niedawno dzwonów kościelnych tutejszych i huk z moździerzy zwiastowały wiernym nadchodzącą uroczystość dziękczynną za to jedyne szczęście, że Opatrzność Boska dozwolić raczyła Piusowi doczekać się lat Piotrowych, i po drugie, przywrócić nam pokój tyle pożądany po strasznéj krwawéj wojnie. —

Nadszedł dzień uroczysty pamiętny, śliczny i pogodny jak rzadko w tegoroczn éj wiośnie, jakoby przyrodzenie także podzielić chciało wesele ludzi. Parafianie w znacznéj liczbie o godzinie 6téj w kościele zebrani, w świetnéj processyi z krzyżem, chorągwiami i obrazami pod przewodnictwem miejscowych pasterzy, odpowiednie wyśpiewując pieśni, udali się do kapliczki na pograniczu wsi w polu położonéj i na przyjmowanie pobożnych pielgrzymów tutejsze miejsce św. zwiedzających przeznaczonéj, gdzie ks. Donig wikaryusz mszą św. na intencyą Ojca św. celebrował, poczém w processya w poprzednim porządku do kościoła wiejskiego wróciła. Ten zaś z frontu kwiatami i zielonością bujnie wystrojony, ładny widok przedstawił. Nad balkonem okazało się kwiatami otoczone popiersie Piusa IX. przedstawiające nam słodkie oraz i poważne rysy ujmującéj twarzy bohatera i męczennika tego, a po nad popiersiem, w którego miejsce podczas wieczornéj illuminacyi postawiono piękny transparent, Ojca św. w kolorach jasnych wyobrażający, powiewała wielka chorągiew żółto-biała z herbem Papiezkim. W czasie sumy dzieci szkólne, z nauczycielami ładnie na cześć Ojca św. śpiewały, a po kazaniu, w którém wyłożono parafianom wielkie dwojakie znaczenie dnia uroczystego i wypływające ztąd dla nas podwójne obowiązki, ks. Donig, obchodząc kościół cały, zbierał składkę na dostojnego jubilata, która niezawodnie większaby była wypadła, gdyby parafianie tutejsi w czasie wizyty pastoralnéj niebyli już znaczne świętopietrze 50 tal., na ręce Najprzewielebniejszego IMCksiędza Arcypasterza złożyli.

Na nieszporach znów kościół był przepełniony. Po nich wskutek wezwania pasterza miejscowego odbyła się przez członków tu od kilkunastu już lat zaprowadzonego i kwitnącego Towarzystwa adoracyi Najświętszego Sakramentu, całogodzinne nabożeństwo na intencyą ukochanego Zwierzchnika kościoła całego. Uroczysty nadzwyczajnie był moment. Głębokie w świątyni panowało milczenie. Wszyscy w głębi duszy zatrudnieni bolesnym losem kierującego w teraźniejszych opłakanych czasach łódką Piotrową najwyższego Sternika, wylewali przed Bogiem w Przenajśw. Sakramencie utajonym wprawdzie cudownie, ale prawdziwie przytomnym, wszystkie uczucia swéj miłości, wierności i przychylności ku Zastępcy Chrystusa na ziemi pognębionemu, prześladowanemu i udręczonemu obecnie. Ten atoli, który mu oddał klucze królestwa Niebieskiego na tym świecie, słyszał wołania i westchnienia stroskanych dusz naszych. Przyjdzie jak wiernie i pewno się spodziewamy, upragniona chwila, w któréj niezawodnie wysłucha i urzeczywistni korne modły nasze. Wszechmogący wyrzeknie znów: *„Fiat lux, et fiet lux!“* Na ten czas dopiero obchodzić będziemy prawdziwy, wesoły jubileusz. Pobłogosławił nam wreszcie z ółtarza utajony w Sakramencie Bóg Zbawiciel a pocieszeni, pokrzepieni na duszy, opuściliśmy z nową nadzieją świątynią naszę.

Dzień w kościele uroczyście obchodzony chylić się począł ku końcowi. Światło dzienne jaśnieć przestało a w jego miejsce przy cichem, łagodnem powietrzu świece na balkonie przed kościołem, otaczające transparent Ojca św., zajaśniały, tak samo laternie weneckie na cmentarzu porozstawiane i świece w oknach plebanii i wikaryatu, gdzie się także obraz piękny Ojca św., kwiatami otoczony ukazał. Domy wiejskie, mianowicie sołtysa p. Dalskiego, i szkoła również były oświecone a na pobliskiéj górze przedewsią potężny ogień jaśniejący do północy, był zapalony, gdy od chwili do chwili moździerze na górze poustawione, głośno hukały. Ludność wiejska przez cały wieczór w gęstych tłumach wieś, a szczególnie cmentarz z wykrzykami na cześć Piusa IX. zapełniała. Tymczasem dzieci szkólne z balkonu wesołe piosenki Ojcu św. i na podziękowanie Bogu za przywrócony pokój radośnie wyśpiewywały, których się poprzednio w szkole z książki na ten cel sprowadzonéj były nauczyły. Na zakończenie nauczyciele parafialni z balkonu kościoła na cztery głosy pięknie odśpiewali znany hymn na cześć Piusa IX., ułożony przez ś. p. kard. Wisemana. —

Takeśmy tu w naszéj małéj i spokojnéj wiosce uczcili dzień tak pamiętny i rzadki. Pamięć jego pewnie nie tak łatwo i prędko zaginie w umysłach prostego i wiernego ludu naszego. Niech żyje Pius IX.!

Z pod Bytynia 24 Czerwca.

Słowa naszego czcigodnego kapłana, zapowiadającego nam tydzień naprzód uroczystość jubileuszu Ojca św., podziałały na wszystkich, jak iskra elektryczna. Każdy ubiegał się, aby czy to swym wdowim groszykiem czy inną przysługą dać dowód prawdziwego przywiązania i miłości ku Ojcu św. W sobotę w wieczór zgromadziła się dość liczna parafian do naszego kościółka, dzwoniono w wszystkie dzwony, palono pochodnie, strzelano z broni ręcznéj, illuminowano kościół, w którym tak było pięknie jak nigdy.

Brzeziną umajony cały kościół. Girlandy zaciągnięto przez cały kościół po nad pająkiem od ambony do chrzcielnicy, ztamtąd do bocznych ołtarzy, do ołtarza wielkiego i za tymże końce girlandy pięknie umieszczono. W samym środku kościoła po nad pająkiem pod girlandą umieszczono piękny obraz z wizerunkiem Ojca św. Piusa IX. Drugi podobny obraz umieszczono na ambonie. Pierwszy naokół ram, tak pięknie czerwonemi i białemi kwiatami był udekorowany, że patrząc na to, mimowoli łzę uronić było trzeba. Nad furtą cmentarną obok plebanii umieszczono napis w kształcie krzyża, „17 czerwca 1871, Pius IX. Pierwszy po Św. Piotrze. Papieżem 25 lat.“ Napis ten ozdobiony kolorowemi chorągiewkami i liściem dębowym miły przedstawiał widok, pomiędzy napisem mieścił się krzyż, kotwica i serce, same litery z złotego papieru przez czerwony i niebieski papier piękną ozdobą były. W bramie murowanéj umieszczono transparencik w kształcie obrazu, w środku z krzyżem po bokach chorągiewki z następującym napisem: W górnéj części — „Mastai Feretti, Ojciec św. Ma lat 79, Papieżem 25 lat.“ — W dolnéj części w koronie — Ojcu św. wierne polskie dzieci, — po bokach kielich i dwa klucze. Litery w grubym wyrzynane papierze, i kolorowym papierem wyklejone, w wieczór bardzo pięknie się wydawały. Około północy kiedy poczęto światło gasić, poroz chodzono się do domów. Nazajutrz tj. w niedzielę tak licznie nietylko z własnéj, ale i sąsiednich parafii pobożni się zgromadzili jak nigdy. W krótkich treściwych słowach miejscowy kapłan o znaczeniu tak ważnéj uroczystości przemówił. Nieszpór odbył się nieco późniéj, azeby po takowych zaraz przystąpić do zakończenia uroczystości, pomimo tego, wielka liczba ludzi się zgromadziła nie wymieniając miejscowych protestantów i izraelitów. Oświetlenie w ten sam sposób, jak w dniu uprzednim się odbyło. W kościele do girlandy umieszczono 3 kolorowe baloniki, w których się świece paliły. Na cmentarzu prócz pochodni, palono bengalskie ognie i dano co najmniéj z 300 strzałów. Krótko przed północą po trzykrotnym okrzyku: „Niech żyje Pius IX. i daniu ostatniéj salwy zgromadzeni do domów swych się udali, unosząc z sobą pamiątkę chwili, któréj może nie tak prędko doczekają się ludy katolickie. Oprócz kościoła, — plebania i szkoła katolicka wspaniale były illuminowane. Opisałem to wszystko, aby dać dowód, żeśmy tu duszą i sercem prawe syny św. kościoła katolickiego. Modlim się do Pana Boga za naszego Ojca św. za naszych biskupów i pasterzy, za uciśniony kościół katolicki dodając te słowa: „Potężny Boże! Sędzio sprawiedliwy, choćbyś nam wszystko odebrał, nie odbieraj jednego, t. j. świętéj wiary naszéj, w niéj urodzeni w niéj żyć, umierać i przez nią otrzymać szczęście wieczne pragniemy. — *J. A T.* —

Białężyn 24 Czerwca.

Uroczystość 25letniéj rocznicy panowania Ojca św. Piusa IX. obchodzono w parafii tutejszéj o ile ubóstwo parafian na to pozwoliło, bardzo uroczyście i wspaniale.

Od 11 do 18 b. m. odbywała się pod przewodnictwem miejscowego duchownego pasterza codziennie o 7 godzinie wieczorem koronka do Najśw. Maryi Panny na intencyą o wybawienie Ojca św. Dnia 17 kościół był bardzo ozdobnie przybrany w girlandy i wszystkie okna rząsistym światłem illuminowane. Przed wielkim ołtarzem był łuk tryumfalny, a w środku zawieszony portret Ojca św. w kolarach różnobarwnemi lampionami i bengalskim ogniem oświetlony. Na froncie z wieży powiewała chorągiew z herbem papiezkim i napisem: „Ojcu św. Piusowi IX. — na 25letni jubileusz — Papieztwa — składają — najszczersze życzenia — prawowierni katolicy — parafii białężyńskiéj.“

Wieczorem o 7 godzinie dano najprzód 25 salw, potém dzwoniono przez godzinę z małemi przestankami w których strzelano. O gddzinie 8 rozpoczęło się nabożeństwo koronką do Najśw. Maryi Panny; po takowéj przy illuminacyi nieszpory, na które się dość licznie parafianie zgromadzili: Po nieszporach odbyła się procesya do figury za wsią ze śpiewem litanii do Wszystkich św. Bractwa z palącemi świecami przed a niewiasty tak samo za księdzem. Przy figurze palono bengalskie ognie a w oddaleniu różne sztuczne ognie i puszczano rakiety. Mieszkańcy wsi poustawiali tryumfalne bramy, u których pozawieszali palące się światła w latarniach i okna oświecili tak, że jedni nad drugich ubiegali się z okazaniem tem większego przywiązania do Ojca św.

Dnia 18 odbyło się nabożeństwo w zwykłym porządku i jutrznia, różaniec i Msza św. z kazaniem. Podczas długiego kazania miejscowy proboszcz przytaczał wiele szczegółów z życia Ojca św., nad którymi i sam się i słuchaczy kilkakrotnie do łez rozczulił. Śpiew podczas sumy nie tylko dzieci szkólne z nauczycielami, ale i żonaci i mężatki bieglejsi w śpiewie przy towarzyszeniu organ wykonali bardzo pięknie. Kościół był tak zapełniony, iż wielu musiało na dworze pozostać. Po sumie odśpiewano *Te Deum* a Najśw. Sakrament był schowany, a w czasie tym biły na cmentarzu bezprzestanne salwy.

Po południu znów o 7 wieczorem odprawiono koronkę do Najświętszéj Maryi Panny i nieszpory przy illuminacyi, po których jak w dzień poprzednio, odbyła się processya do krzyża za wsią. Ten krzyż był rzęsisto w gorejące lampki oświetlony — był to widok cudowny.

Pochód był bardzo liczny. Przy figurze znów palono różne stuczne ognie bengalskie, puszczano rakiety i naprzemian strzelano salwy. Ztąd o pół mili widać było w Pacholewie dużo światła, także na wzgorzu dwór w Nieszawie był rzęsisto oświetlony, podczaz gdy państwo uczestniczyli w processyi.

Z powrotem processyi palił się przed kościołem bengalski ogień, który tak kościół jak cały okrąg i z wszystkich zgromadzonych przedstawiał naprzemian w różnych kolorach.

Wszedłszy do kościoła odprawił ks. proboszcz jeszcze niektóre modlitwy, i na têm zakończyło się nabożeństwo. Każdy powracał do domu swego z błogą radością na sercu, że miał to szczęście uczestniczyć w tak rzadkiéj i wspaniałéj uroczystości.

Do powyższych owacyi przyłożył się bardzo wiele staraniem i pracą p. R. Mardziński nauczyciel miejscowy.

Z Wałeckiego.

Zdawać by się mogło, że postawieni na kresach archidyecezyi, otoczeni zewsząd innowiarą, niżsi liczbą i w zasoby materyalne uboższi, nie zdobędziemy się na manifestacyą godną serc katolickich, nie zabrzmią struny serc naszych cudowną harmonią wyrazów czci dla Piusa, ze nie będziem mieli odwagi w sposób wyrazisty udowodnić przywiązania do opoki kościoła. Lecz owszem to przeciwieństwo dwu obozów umysł katolicki krzepi i do czynności pobudza, ta walka duchowa nas umacnia i sił nam dodaje mimo wysileń strony przeciwnéj, mimo missyi protestanckich i Adolfsvereinu, co gdzie może buduje zbory i dotuje pastorów. Były i tu czasy odrętwienia, ale od czasu ś. p. Arcybiskupa Dunina życie katolickie się obudziło i ówczesne dla kościoła próby wydały błogą siejbę na rolę serc katolickich. Tu też zaprawdę katolik ma praktyczne pojęcie o têm, czego nam potrzeba, o doniosłości walki bram piekielnych przeciw kościołowi Chrystusowemu, tu też czujność w strzeżeniu interesów kościoła nie poślednią po dziś dzień znachodzisz. Na chlubę dekanatu Wałeckiego powiedzieć można, że lud tu zamieszkały, mianowicin zamożniejsi posiedzicicie gruntów, odznaczają się gorącem przywiązaniem do kościoła, że umieją ocenić potrzebę wspólnéj a usilnéj pracy w obronie zagrożonego tu zewsząd katolicyzmu i stoją silni jednością, by bronić sprawy gdzie tego potrzeba. Przychodzimy coraz więcéj do poznania dokładnego własnych potrzeb. Ustały czasy, gdzie katolik inowiercom pożyczał grosza na wykupywanie posiadłości katolickich, gdzie katolicy sami dawali przyczynę, że majątki nasze w protestanckie przechodziły ręce. Owszem dziś znachodzisz w sprawach podobnych, czujność i przezorność, którebyś może poczytał za upór, gdyby plany systematyczne przeciwnego obozu, na podkopywanie katolicyzmu w naszych stronach nie tłomaczyły Ci ich potrzeby. Nie uskarzają się też tu świeccy na partykularyzm Klerykałów, nie sarkają na teokratyczne dążności duchowieństwa, nie zrywają solidarności z ultramontanizmem, lecz spojeni węzłem wspólnéj wiary i wspólnych przekonań z duchowieństwem idą ręka w rękę i szlą gdzie potrzeba swych zapaśników w obronie sprawy katolickiéj. Wyrazem tego katolickiego uczucia, tego prawdziwie chrześciańskiego rozumu, był obchód uroczystości jubileuszowéj Ojca św. Bez wszelkiego porozumienia, bez zmowy, jednem wiedzeni uczuciem uświetniliśmy ten dzień uroczysty w sposób skromny i przyzwoity, a jednakże przytem zewnętrzny i w oczy bijący, wedle tego jak nas stało. Jakobyśmy czuli potrzebę, że przez manifestacyą naszéj radości wobec uroczystości, jakiéj kościół dotąd nie widział, ulżymy więzów Ojcu naszemu, czigodnemu więźniowi w Watykanie, oświetliliśmy świątynie nasze, i domy by błyszczały ogniem na znak wiary naszéj i łączności z opoką Piotrową, na znak czci i miłości ku Namiestnikowi Chrystusowemu. Lecz nieograniczyliśmy się na zewnętrzne objawy wesela. Posłuszni głosowi Najprzewielebniejszego Arcypasterza własnem wiedzeni poczuciem zaległiśmy przybytki Pańskie, by prosić Pana zastępów o długie jeszcze a długie rządy dla ukochanego Piusa, o skrócenie czasu prób i nawiedzeń, pomni że Petrus servabatur in carcere. *Ab Ecclesia autem fiebant orationes, sine intermissione ad Deum pro eo* (Act Ap. III), chojne datki świadczyły o miłości dzieci ku Ojcu, a liczne Komunie św. na intencyą Ojca św, przyjęte jako woń przyjemna modlitwy wznosiły się ku niebu.

Daj Boże, by Ojcu św. wyjednały pod wieczór życia pokój niezakłócony!

Ks. M.

Pelplin 17 czerwca.

Nasz Pelplin, jak się było można spodziewać, zdobył się na godny obchód jubileuszu Ojca św., téj jedynéj w rodzaju swojim uroczystości. Nikt nie myślał, żeby miejsce małe, oprócz księży, zamieszkałe tylko przez ubogą ludność rzemieślniczą i robotniczą, w tak imponującéj nawet innowiercom wystąpić mogło szacie. Bez przesady twierdzić można, że dnia przeszłego Pelplin sam siebie przewyższył. W innych okolicznościach mogą illuminacye i t. p. objawy radości być nakazane interesem albo obawą; tutaj zaś mamy przed sobą niewymuszony, zupełnie wolny objaw uczuć ludu szczerze przywiązanego do kościoła i jego Głowy. To też piątkowy obchód jubileuszu Ojca św. nosi na sobie piętno szczerości i swobody jakiegobyś daremnie szukał w innych manifestacych, i bez wątpienia niezatarte zostawił ślady w pamięci każdego, który miał szczęście być mu przytomnym.

Jedna tylko obawa niepokoiła lekko nasze umysły, azali pogoda dopisze rzadkiéj uroczystości, ile że w dniach poprzednich pochmurne było niebo i gęsta mgła przesuwała się nad ziemią. Lud nasz atoli ani na moment nie przypuszczał, żeby deszcz lub wicher choć tylko z daleka mógł przeszkodzić radosnym objawom miłości jego do Ojca św. I w co z taką pewnością wierzono, stało się rzeczywiście: dzień 16. czerwca zajaśniał nad Pelplinem w najwspanialszéj, jaka sobie wystawić można, szacie błękitnéj.

O 10. rano, lubo to był dzień roboczy, napełniła się obszerna nasza i świątecznie przystrojona katedra, dość sporo wiernym ludem. Sędziwy nasz ks. Biskup sam pontyfikował. Uderzyło tylko, że żaden z naszych dygnitarzy, jak się powszechnie spodziewano, nie wystąpił z kazaniem, w którymby wymównemi słowy znaczenie dnia tego wiekopomnego uwydatnił. Obecnie słyszymy, że za to miejską kompenzatę dostaniemy w niedzielę, gdzie jeden z księży wikaryuszów obok wykazania ważności dnia tego dla państwa, podobno i znaczenie jego dla kościoła uwzględni.

Uroczystość ludowa miała dopiero na wieczór nastąpić. Ledwo pierwsze cienie spuściły się na ziemię, aliści jakby na znak dany wszystkie okna od pałacu biskupiego, stojącego na wyżynie, od zakładów naukowych i kuryi kanonickich aż do ostatniéj chaty ubogiego wyrobnika rzęsistym zajaśniały światłém, które w przezroczystych nurtach bystro płynącéj Wierzycy tysiącznemi łamało się tęczami i malowniczo rozrzuconym gmachom i ogrodom pelplińskim cudny nadawało koloryt.

W tym na placu przed imponującą budową Collegium Marianum odezwały się uroczyste tony hymnu na cześć Ojca św., który z wielką precyzyą odśpiewali uczniowie tegoż zakładu wspólnie z klerykami. To zwabiło natychmiast dotąd rozliczne tłumy ludu, z dalszych po części stron przybyłego (wspomnę tylko, że Tczéw i Gniéw dostarczyły swój kontyngens, i w Starogrodzie zabrakło furmanek, tak że wielu ciekawych pieszo przybyło). Następnie do uformowanego tutaj szeregu uczniów, niosących lampiony opatrzone w malowane insignia papiezkie, i kleryków przyłączyło się grono obywateli pelplińskich z pochodniami, a wszyscy wyruszyli z kapelą na czele, składającą się, nawiasem mówiąc, z uczniów Collegium Marianum i grającą raźny osobno na tę uroczystość ułożony marsz, przez oba mosty Wierzycy, naokoło domu św. Józefa, do pałacu biskupiego. Piękny rzeczywiście widok przedstawiał długi ten rząd migocących światełek, snujących się już pod górę, podczaz gdy pochodnie z wysoko buchającym płomieniem dopiero przez rzekę przechodziły, i nad tym wszystkim jako baldakim unosiły się gęste kłęby dymu.

Ks. Biskup, otoczony kapitułą, stał już na balkonie. W krótkich ale treściwych słowach przemówił miejscowy administrator parafii imieniem gminy. Pomiędzy innemi napomknął, że podczas gdy najbliższe dzieci gorycą zaprawiają sędziwy wiek Ojca św., w dalekiéj północy tysiące serc polskiego ludu gorąco biją dla niego. Najprzew. ks. Biskup przyjął z wzruszeniem piękny ten objaw miłości dla najwyższego Pasterza i w przydłuższéj mowie przeszedł jego cierpienia, wyrażając nadzieję, że jak Pius VII., niegdyś uwięziony, w tryumfie wrócił do Rzymu, podczas gdy Napoleon jako wygnaniec umarł na samotnéj wyspie Helenie, i Pius IX. jeszcze widzieć może oczyma swemi karę ciemiężycieli swoich. A w każdym razie nie przestanie Ojciec św. być słońcem, około którego wszystko się obraca.

W tymże momencie zabłysły sztuczne ognie i oblały nietylko pałac, ale i część parku biskupiego z ślicznemi jego klombami bzów i kwiatów i odwiecznemi lipami, jasnym kolorem zielonym, symbolem nadziei, przy czém naturalnie, jako i przy kilkakrotnie powtarzającym się takim zjawisku, jeden okrzyk podziwu wydobył się z piersi poczciwych naszych wieśniaków. Po odśpiewaniu hymnu i wyniesieniu ognistego wiwatu na Ojca św. i ks. Biskupa cały pochód wrócił tąż drogą przed seminaryum duchowne, którego okna ozdobione były bardzo gustownie zrobionemi transparentami, przedstawiającymi w sążnistych literach: Vivat Pius IX., w środku zaś herb papiezki i z każdéj strony krzyż. Przed figurą Matki Boskiéj odśpiewano potym *Omni die* i zrzucono pochodnie na stos; przed Collegium Marianum nareszcie zanucono: *Kto się w opiekę*. Poważne tony téj staréj pieśni z tysiąca ust zgromadzonego ludu wzbiły się pod niebiosa jako

wyraz ufności w pomoc Tego, który poniża pyszych a wywyższa maluczkich.

I tak się w główniej swéj części zakończył pochód bez najmniejszego nieporządku, poważnie, jak przystało na charakter uroczystości, choć nie bez pewnego uniesienia. Katolicy niezawodnie ztąd wynieśli pokrzepienie na duchu, innowiercy zaś, bo i tych nie brakło, to przekonanie, że uroczystości nasze obyć się mogą bez burd i tłuczenia szyb i że lepszym nad żandarmów stróżem bezpieczeństwa jest zmysł ludu przejętego zasadami kościoła katolickiego.

Illuminacyi samej szczegółowo opisywać nie będę, bo obawiam się, że pisząc o jednym domu czyniłbym krzywdę drugiemu; ale milczeniem pominąć nie mogę Collegium Marianum, które we wszystkich swoich tak licznych oknach oświetlone było i w 30. transparentach zawierało cały opis życia Ojca św. w ważniejszych jego momentach. W pałacu biskupim rzęsiście oświetlonym uważaliśmy piękny obraz Papieża udzielającego błogosławieństwo w naturalnéj wielkości, podobnież i na kilku innych miejscach. Szczytem zaś całéj illuminacyi bezsprzecznie było oświetlenie okien północnego frontu naszéj katedry. Kto kiedykolwiek był w Pelplinie i widział wspaniały ten gmach, pamiątkę po naszym Mestwinie, z smukłą jego i śmiało pod obłoki unoszącą się budową, ten wystawić sobie może, jak czarujący zdala przedstawiała widok z światłem, jakie blisko 6000 lamp rzucało w noc letnią i cichą.

Warszawa 16 Czerwca.

Uroczystość dzisiejsza to osobliwa i jedyna uroczystość w życiu naszem.

Bardzośmy ją tu pięknie i serdecznie, mimo ogromnéj trudności położenia, obchodzili.

Kościoły postrojono w kwiaty i bogato oświecono. Wszędzie były msze śpiewane z muzyką doskonałą.

Mnóstwo osób przystępowało do Komunii świętej i to z niesłychanem przejęciem.

Świątecznie było w sercach naszych i tylko żałowaliśmy, żeśmy nic na zewnątrz pokazać nie mogli.

Bogu chwała po tysiąc razy za zachowanie dni ukochanego papieża naszego. Nie widzieliśmy go i nie zobaczymy, a milujemy go z całéj duszy Niechaj go nieoglądamy, kiedy tak Pan Bóg przeznaczył; ale niech żyje jak najdłuższe lata i niech zbiera coraz obfitszy skarb zasług przed Bogiem

---

Monastyr dnia 22. Czerwca.

Długo się wahałem, szanowny Redaktorze, czy Cię nawiedzić pisaniem mojém czy z dalekiéj ziemi Gwestfalów dorzucić kilka skromnych kwiatów do tego wspaniałego wieńca, co w dniu 16. czerwca otoczył siwą skroń Namiestnika Chrystusowego, wieńca, który w piśmie Twoim odzwierciedlającym życie katolickiego świata, ku pociesze i karmi polskiego ducha, niezawodnie godne znajdzie wspomnienie! Wahałem się, powtarzam, czy to uczynić, czy téż doznane wrażenia i snujący się z nich myśli wątek ukryć gdzie w głębi „żywota torby podróżnéj“ jak mówią wieszcze — aż wreszcie (powodami nie będą Cię nudził) postanowiłem pchnąć do Ciebie orędzie o tym co się widziało i słyszało.

Kiedy cienie zapadającéj nocy nasuwać poczęły wiernym oną myśl wesołą, że tylko godzin kilkanaście dzieli nas od dnia, w którym przed laty 25 wnętrze rzymskiego conclave odbrzmiało radośnym odgłosem *Habemus Pontificem*, nad Monastyrem jakby w takt ochoczéj myśli czarownym dźwiękiem zabrzmiał hymn Piusa z pochylonéj wieży Lamberta. — A kiedy złote słońko po swoimu powitało morzem światła dzień Piusowéj elekcyi, znów tony muzyki ożenione z odgłosem dzwonów wszystkich kościołów w harmonijnym akordzie, przypomniały każdemu że „*haec est dies quam fecit Dominus.*“ Ulice Monastyru zdały się gajem zielonym co z okolicy przybiegł, by przyozdobić poważny starożytny gród Westfalii; z każdego niemal domu powiewały świąteczne chorągwie, z któremi igrał orzeźwiający wietrzyk, girlandy i wieńce kołysały się poważnie nad głową przechodniów — a we wspaniałym tumie lud gromadnie zebrany pospołu z Najprzew. Imc ks. Biskupem Brinkmannem celebrującym in pontificalibus, zanosił gorące modły za pomyślność i szczęście Biskupa Biskupów, Ojca wiernych. Po świętéj ofierze całe niemal miasto wyruszyło nieprzejrzanym szeregiem według porządku parafii uroczystą processyą cum Sanctissimo. Najprzód szły niewiasty, potém mężczyzni, następnie szkoły, których szereg zamykała akademia poprzedzona chorążym i uzbrojonymi w rapisy assistentami; za professorami odzianemi w fałdziste togi szło duchowieństwo zakonne i świeckie, reprezentanci miasta, reszta wiernych itd.

Wspaniały to był zaiste widok; brzmiały pieśni, litanie, różaniec, nieprzejrzany szereg jak wąż olbrzymi wił się po ulicach miasta, biusty Piusa pogodnem okiem przyglądały się téj oznace czci i szacunku, którym Monarsterczycy tak przejęci ku głowie swego kościoła — dym kadzideł palonych gęsto po ulicach unosił się w górę jak błagalna modlitwa, korzył się lud wierny i błagał łaski i miłosierdzia dla rozszalałego świata. Po południu obszerny tum nie mógł pomieścić wiernych... zabrzmiała litania do Królowéj Niebios wykonana przez alumnów i młodziutkich śpiewaków tumskich — a późniéj ks. kanonik Giese, ongi kandydat na stolicę biskupią, wstąpił na kazalnicę i wymownym głosem wytłumaczył wiernym znaczenie uroczystéj chwili. Mowa jego prosta, bez wyszukanych ozdób i napuszystości, do głębi przejęła słuchaczy, wykazał, że św. nasz Ojciec Pius IX. rzeczywiście jest Pius w całym tego słowa znaczeniu: *bogobojny, wierny obowiązkom i powołaniu swemu, łagodny* i *miłościwy.* Na końcu podzielił się z wiernemi tą wesołą nowiną nadeszłą telegrafem, iż Ojciec św. wysłuchawszy deputacyi monarstyrskiéj, miastu i dyecezyi przysyła apostolskie swe błogosławieństwo.

Zbliżył się wieczór. Majestatyczny czarowny widok roztoczył się przed oczyma memi. Najwspanialszą illuminacyą jaką kiedykolwiek widzieć mi się zdarzyło, jaśniały ulice Monastyru. U nas illuminujący stawia w oknie 4 świeczki — najwięcéj 6 i na tym koniec. W Monastyrze kiedy chcą uczcić głowę kościoła poczynają sobie całe inaczéj. Tysiące kolorowych lampionów gorzało po wszystkich ulicach, tworząc najwspanialsze figury — jaśniały gustowne transparenty z zastósowanemi do uroczystości napisami, całe frontony domów oświetlone lampami roztaczały przed zdumionym okiem emblemata papiezkie, olbrzymie *Evviva Pio Nono*, tiary papiezkie, klucze, krzyże itd. misternie z lampionów potworzone gromadziły przed sobą tłumy ciekawych widzów. Odznaczyły się dwory hrhr. Droste-Vieschering, Galen, Romberg, Merfeld, Druffel, Lodgiesianum, seminaryum duchowne, dom czeladzi katolickiéj — wieży kościołów św. Lamberta i Najśw. M. Panny za rzeką. — Żałuję, że nie mogę przesłać wam kilka napisów odznaczajacych się między innemi, przypominam sobie jeden śliczny transparent wyobrażający Najśw. M. Pannę i klęczącego u stóp Jéj Piusa z takim:

Jungfrau sündenlos empfangen
Pius wird verfolgt, verhöhnt,
Feinde halten ihn gefangen,
Rette den der dich gekrönt.

Crux de Cruce, videt annos Petri. Heil und Preis dem Jubelgreis! wyjątki z Pisma św. jak np. tu es Petrus et super hanc Petram ... widzieć można było na każdym niemal domu. Dowcipny jakiś, a widać wielce do Ojca św przywiązany mistrz kunsztu piekarskiego taki położył na domie swym napis:

Wer nicht den heiligen Vater will lieben
Den thue ich in den Backofen schieben
Und soll's der Antichrist auch sein
So schickt ihn doch mein Knecht hinein.

W Osnabrücke jak się dowiaduję takim samym duchem poezyi owiany piekarz położył napis:

Wer nicht will für Pio nono beten
Den thu' ich in ein Brödchen kneten!

Najpyszniejszy jednakże widok przedstawiał plac tumski zalany nieprzejrzanemi tłumami ludu, wyglądający na jaką zaklętą lub zaczarowaną Rusałek siedzibę.

Przez piękną bramę otwierało się cudne panorama na pałac Biskupi, rzęsiście oświetlony tysiącem co najmniéj lampionów — nad nim unosił się olbrzymi krzyż oświetlony a pod nim napis: In hoc signo vinces. Obok niego Muzeum monastyrskie najgustowniéj, najokwiciéj oświelone mieściło na sobie najmniéj 2000 (wyraźnie dwa tysiące) lamp — tuż zaraz dom klubu zwanego konkordyą odznaczał się ślicznym transparentem przedstawiającym Archanioła Michała z dobytym mieczem, u którego stóp z jednéj strony smok piekielny wił się w męczarniach konania, a z drugiéj Pius IX. błagalne do nieba wznosił dłonie. — Ale nie dość na tym: Potężne lipy zdobiące plac tumski jaśniały morzem światła, wszystkie bowiem poobwieszane były różnokolorowemi lampionami: pośród nich w dwóch końcach tumskiego placu wznosiły się rzęsiście oświetlone wywyższenia, na których wygrywała wyborna muzyka wojskowa.

Od czasu do czasu wzbijały się w górę kolumny jaskrawego bengalskiego ognia, zamieniając przecudny wieczór w jasny dzień, a w jego odblasku gotyckie olbrzymie kształty tumu rysowały się piękniéj i wspanialéj, niż oddalona grupa posągów w Sofoklesowéj tragiedyi — jak mówi Słowacki. O godzinie 9 rozpoczął się pochód akademików z pochodniami. — Okrążywszy całe niemal miasto, poprzedzeni chorągwiami i odznakami pojedyńczych stowarzyszeń i czterokonnemi powozami, wśród odgłosu towarzyszącéj im muzyki, stanęli wreście przed pałacem biskupim gdzie po stósownéj przemowie do Najprzew. ks. Biskupa jako reprezentanta Ojca św.

wznieśli wśród huku moździerzy odzywających się gdzieś w dali, potężny okrzyk na cześć wielkiego Piusa. Illuminacya na tumskim placu trwała podobno aż do 3 godziny po północy. — Tak obchodził Monastyr pamiątkę elekcyi Piusa, wspaniale i poważnie uwydatniając gorące przywiązanie i silną miłość synowską, jaką pałają serca mieszkańców jego ku wielkiemu Papieżowi. Aby ich zaś kto nieposądzał, że za demonstracyami się ubiegają, a serce dalekie jest od prawdziwéj pobożności, powiem na ich cześć i chlubę, że trzynastogodzinnemi nabożeństwami, gorącą modlitwą, licznym przystępowaniem do stołu Pańskiego na intencyą Ojca św., chojnemi datki na rzecz skarbu papiezkiego, tak samo jak onym zewnętrznym wspaniałym obchodem, przewyższyli inne miasta katolickie.

To się działo w Piątek 16. b. m. W Środę tj. 21 w dzień koronacyi Piusa IX. urządzono zgromadzenie katolików na wielkiéj sali ratuszowéj. — Wspaniała ta sala, w któréj niegdyś przed 200 z górą laty podpisano warunki pokoju westfalskiego, gustownie przystrojona, zaledwie pomieściła w obszernym swym wnętrzu zgromadzonych z miasta i dyecezyi katolików! Zagaił zebranie Najprzew. ks. Biskup Brinkmann na prośbę przełożonego p. Schorlemer-Alst ognistą przemową wykazującą zgromadzonym z jednéj strony niebezpieczeństwo grożące kościołowi od zaciętych wrogów objawienia ich szalone wysiłki i piekielne knowania, a z drugiéj wielki tryumf Namiestnika Chrystusowego, niehybne kościołowi rokujący zwycięztwo, jeżeli świat katolicki połączywszy się w obecnéj chwili w jednę niezłomną falangę, pokazawszy światu potęgę swą płynącą z téj wspaniałéj jednomyślności i silnego przywiązania do Piotrowéj opoki. i nadal téj jedności świadomym pozostanie. *Pax nostra, bellum illis* — niechże ucichnie złowrogi fałszywy dźwięk, ten „zgrzyt żelaza po szkle" wywołany przez Fallibilistów — dyecezanie moi! bo qui non colligit mecum, dispergit. Qui non est mecum contra me est,... tak mowił czcigodny prałat, którego przemowa głośne wywołała oklaski, a wyraziwszy swe uznanie oznakiem i uszanowania jakiemi Monasterczycy okazali światu co myślą i czują, udzielił zgromadzeniu biskupiego błogosławieństwa. Występowali kolejno na mownicy ks. Kömstedt, prefekt Ludgarianum, uczeń akademii Schmöle w imieniu swych kollegów przedstawiający zgromadzeniu usposobienie młodzieży akad. téj przyszłéj nadziei kościoła — i zapewnił, że i z téj strony przeciwnicy nasi występujący w imię nauki i oświaty niczego się spodziewać nie mogę, gdyż młodzież akademii tylko na podstawie religii wykształcenie swe gruntuje i gruntować będzie, za co go słuszne spotkały oklaski.

Poseł do parlamentu niemieckiego Dr. Lieber i Kamberger i były minister Hannowerski poseł Windhorst zakończyli szereg mowców. Za daleko zaprowadziło by mnie sprawozdanie z przemówienia tych dwóch znakomitych reprezentantów frakcyi katolickiéj w parlamencie niemieckim — powiem tylko, że przeciągłe oklaski jakiemi zgromadzenie dało poznać mówcom swe zadowolenie, najlepszym były dowodem, że mowy trafiły do przekonania zebranych. Na jednę okoliczność chciałbym tu zwrócić uwagę Twą Szanowny Redaktorze: Stary Twój antagonista *Dziennik Poznański*, który w uwagach dorzuconych do listu p. Hazy z Radlic a w środowym numerze zebrał znów po krótce całą swą armatę — przeciw adressową — od samego początku bije w swéj polemice w to: że frakcya katolicka sejmu oświadczyć się miała przeciw stósowności adresu podawanemu przez archidyecezye nasze do parl. niem. w sprawie papiezkiéj.

Nie wiem z jakiego źródła zaczerpnął *Dziennik* a raczéj korespondenci Berlińscy téj wiadomości, stanowiącéj tarcz nieprzebitą, o którą rozbijają się w oczach czytelników jego wszystkie argumentacye katolików — to tylko wiem, że były minister Windhorst powiedział między innemi: już my katolicy (wszystko jedno czy niemieccy, czy polscy) niepowinniśmy pozwolić przeminąć ani jednemu tygodniowi, w którymbyśmy nie zanieśli głośnego protestu przeciw grabieży i gwałtowi dokonanemn na stolicy apostolskiéj, że nie podobna jest, by głosy 200,000,000 katolików nie miały znaleść odgłosu w urzędowych sferach nawet takich, jak berlińskie; stanowimy mniejszość, wołał mówca — ale czyż przeto już mamy być Helotami większości?" Czy to znaczy być przeciw stosowności adresu? — Rozważ szanowny Redaktorze! — znany powszechnie z prawości poseł Windhorst, zdaje mi się, nie mógł mówić przeciw przekonaniu frakcyi katol. ergo argument *Dziennika* upada. — *Dziennik* woła: chcecie wojny!..... a nam trza pokoju do prac organicznych! I my go pragniemy z całéj duszy, *Dzienniku!* i bynajmniéj adressem archidyecezyi pochodni Aresa zapalać nie myślimy — bo jak słusznie zauważył p. Windhorst, kiedy załatwienie sprawy Czarnomorskiéj skończyło się na papierowéj szermierce, może i sprawa papiezka byle trochę dobréj woli, zakończyć się w podobny sposób — a ma ona, przyznamy wszyscy, daleko więcéj za sobą, aniżeli czarne nurty Euxinu i moskiewskie fregatty!

Wieczorem pochód z pochodniami, których było przeszło 2000 zakończył uroczystość.

Ks. A. K.

Polityka nieinterwencyi.

Polityka nieinterwencyi srogą odebrała karę. Wynalazca jéj Napoleon III wprowadził ją w życie, a ona ojca swego o ziemię powaliła i zniszczyła potęgę Francyi.... Jeżeli kiedy to teraz można zawołać: *Iniquitas mentita est sibi.*

Któżby przed dziesięciu laty był mógł przewidzieć, do jakiego stopnia słowa Pisma Świętego: *in quo peccaveris, et in eo torqueris* wypełnią się na drugiém Cesarstwie, które pod obłudną maską zasady nieinterwencyi dało się użyć do wzniecenia, podsycania i uprawnienia rozboju politycznego we Francyi, we Włoszech, dla których system ten wynaleziony, a gdzie się odtąd w socyalny rozbój wyrodził.

Z Tuilierów ta polityka wzięła swój początek, z Tuilierów na świat rozeszła.... Dzisiaj Tuiliery leżą w gruzach, bo nikt nie interweniuje, aby pożar zagasić.

Wymowna to pomsta niebios! Nie można zaprawdę nieuznać wyroku Sprawiedliwości Bożéj, odkąd Pan Bóg równie cierpliwe jak uroczyste milczenie swoje przerwał.

Nawet Franciszek Sarcey, wyznając w kolumnach *Tempo*, że żadnéj nie ma wiary, nie może się powstrzymać od tego, żeby nie wypowiedzieć, iż wszyscy jego współobywatele jęczą pod ciężarem klątwy, że ani jeden jedyny Francuz nie może ze siebie zupełnie zrzucić odpowiedzialności za popełnione zbrodnie w Paryżu.

Jestto w rzeczy saméj drogocenne wyznanie, i chętnie uznajemy, że to dobrym może być znakiem dla przyszłości tego wielkiego, szlachetnego a nieszczęśliwego narodu, jeśli Francya jest własnéj swéj winy świadomą.

Tak, zaiste, wszyscy Francuzi są mniéj lub więcéj odpowiedzialni za to, co się w tych dniach w nowożytnym, płomieniami petroleum spalonym Babilonie stało. Nie można na karb samego tylko ateizmu, niewiary i niemoralności stolicy policzyć nadmiaru zbrodni, jakich się w czasie siedmdziesięciu dni wśród murów Paryża dopuszczono. Zepsucie po całéj Francyi rozszerzone stolicę znarowiło, dodało jéj odwagi i sił; a tak dopiero stała się zdolną wykonać tak straszliwe zbrodnie. Skoro zaś stolica na własne siły była skazaną, Francya, chociaż zrujnowana, zdezorganizowana, wycieńczona, była w stanie w ciągu dwóch miesięcy pokonać olbrzyma, który niby drugi Saturn groził pożarciem własnych swych dzieci.

Cała Francya jest współwinną zbrodni paryzkich, a winę jéj to tylko nieco zmniejsza, że część wstydu i wyrzutów spada na Europę.

Od roku 1789 zapomniała Francya, że i narody tak jak pojedynczy ludzie mają Boga. Rozumiała, że sama sobie wystarczy, jéj się zdawało, że silniejsze i trwalsze od kruszcu są jéj prawa. Godło Ludwika XIV *L' Etat c'est moi* naśladując, zawołała dumnie: *Le monde c'est moi*, i do tego stopnia była zarozumiałą, że utrzymywała, iż bez jéj zezwolenia nikt palcem w Europie ruszyć nie może. Prowadziła wojny jedynie dla tego, aby dowieść, że cały świat do niéj należy. Stanowiła prawa, aby pomiatać zdrowym rozsądkiem i prawdą katolicką. Więcéj aniżeli pycha była lekkomylność i próżność jéj przewodnikami w polityce, chciała światu dowieść, że jéj wszystko wolno. Opętana niejako rewolucyjnem usposobieniem, chciała je całéj ludzkości wszczepić i własną niestatecznością wszystkie sąsiednie narody obdarzyć, bo posłannictwa swego i chwały

swojéj szukała w tém, aby przodować w ogłaszaniu wszystkich socyalnych i politycznych błędów.

I świat cały wszedł na wytkniętą sobie drogę, chociaż był wolnym i potężnym do tyla, aby drogę tę ominąć. Na Francyą spadła kara; na Europę spadnie zbyt prędko.

Za błędy Ludwika XIV Burbonowie krwią i wygnaniem odpokutowali, Francya za własne grzechy od dziesięciu miesięcy pokutuje pod Sedanem i w Paryżu, i na wszystkich polach bitew.

Prócz Papieża nikt na korzyść Francyi głosu nie podniósł, jakoby razem z Francyą wszyscy ludzie życie postradali, razem z nią własnych sił pozbawieni, równym jadem otruci i złamani byli; było to owocem zasady nieinterwencyi. — Okropna to kara dla Francyi i dla Europy! Czy Francya zrozumiała mowę cierpliwego lecz straszliwego Boga? Wierzymy w to i spodziewamy się tego. Lecz czy i Europa zrozumiała? Niestety, na to pytanie przecząco odpowiedzieć musimy. Nie, nie zrozumiała, gdyż inaczéj byłaby się już wyrzekła polityki nieinterwencyi. Nie, nie pojęła, gdyż inaczéj smutne wypadki w Paryżu nie byłyby były mogły być przedsięwzięte i wykonane......

.....Europa trzyma się wytrwale odziedziczonéj po Napoleonie III zasady nieinterwencyi; będzie musiała za to odpokutować, jak Napoleon odpokutował i odpokutowała Francya. Iluż to ludzi za głupców miano dla tego, że obecny los Francyi przepowiadali. Może się z nami nie lepiéj obejdą, bo tę samą smutną przyszłość przepowiadamy Europie, która się niechce swych błędów i zbrodni wyrzec. Lecz wybije godzina, w któréj dzisiejszym słowom naszym sprawiedliwość oddadzą, równie jak musiano uznać, żeśmy się słusznie o Francyą obawiali, a wtedy słusznem przewidywaniem i prawdziwą mądrością nazwą rzekome głupstwo, które nam dziś wyrzucają. Czyż można niewidzieć tego, co się w świecie dzieje? Czyż nieznane są zasady, na których jedność włoską zbudowano? Któż do tego stopnia chce się oddać złudzeniom, iżby uwierzył, że zasady, za które Francyi i Paryżowi co dopiero trzeba było odpokutować, we Włoszech i w Rzymie ujdą bezkarnie?

Czyż pomyślano o tém, że każda zbrodnia staje się w Rzymie świętokradztwem? W Rzymie przeciw Bogu wotują, nie dla tego że Jego prawo dla zbrodniarzy i przestępców jest przykre i uciążliwe, lecz że On Bogiem jest i że ani zniknąć, ani władzy Swojéj zrzec się nie może. W Rzymie nie o powstanie ludu przeciw prawemu monartze, lecz idzie o wystawienie nowéj wieży Babel, ze szczysem przeciw Bogu zwróconym; i to wszystko dzieje się w oczach całego świata... I świat z założonemi rękoma spogląda na czyn dokonany — *fait accompli*, uchyla czoła przed zasadą nieinterwencyi. Świat jeszcze w Napoleonie III cześć swemu bożkowi oddaje, a Boga za nieprzyjaciela poczytuje.

Dla tego Włochy nie mogą rachować na taką miarę cierpliwości Niebios, co Francya.

Francya przeciwko Sprawiedliwości bożéj walczyła niewprost, by mogła żyć wedle swego upodobania; w Rzymie zaś ostatecznym celem walki jest Boga pokonać....To wielka różnica.... To też prędzéj niż się spodziewają, Sprawiedliwość Pańska wyrokować będzie.

Szlachetni z pomiędzy Włochów doznają od 70 dni straszliwszych boleści od owych, co krwawiły serca francuzkie. Wprawdzie Paryż napadli rabusie i spalili go; jestto okropne, oburzające, niesłychane! Przypuścić niebyło można, żeby gdziekolwiek na świecie mógł się wydarzyć wypadek, od którego się ze wstrętem i dreszczem oko ludzkie odwraca; a jednakże zjednoczone Włochy przedstawiają dla duszy ludzkiéj widok daleko obrzydliwszy. Nad brzegami Sekwany krew strumieniami się leje. Nad brzegami Tybru, Arno i Po pochwalają i wystawiają czyny podpalaczy i rozbójników Paryskich. Zkąd to? Z nienawiści ku Wersalowi, bo się lękają, że rząd wersalski ze zbrodniczym i niedorzecznym systemem polityki nieinterwencyi i ze zasadą faktów dokonanych zerwie. Na północy popełniają złe, aby do dobrego dójść, jestto fałszywe obrachowanie, bezecna zasada! Ale we Włoszech unikają dobrego, aby złemu hołdować i złe wyzyskać można.

Niedawno temu jedno ze znaczniejszych pism florenckich podjęło się wyciągami z najbardziéj przez t. z. Italianissimi czytywanych gazet udowodnić, że cała prassa raczéj na stronę komuny, aniżeli rządu Wersalskiego się przechyla...

Do jakiegoż stopnia posunięty cynizm, jakież bezwstydne wyznanie! W tych dniach rzymski dziennik *Tempo*, organ Ratazzego, rzekomego stronnika Francyi — co mu nieprzeszkadza z agentami obcemi przeciwko Francyi burzyć, aby sam do władzy przyszedł — podał artykuł wstępny, w którym rozbiera kwestyą, czy rząd włoski ze stanowiska prawa jest zobowiązany życzenie p. Thiersa wypełnić i członków komuny paryskiéj Francyi wydawać.

Rzecz jasna, że *Tempo* do przeczącego wniosku przychodzi. „Jakże, woła *Tempo*, między powstańcami było tak wielu garibaldczyków, i rząd włoski miałby Włochów Francyi wydawać, aby byli rozstrzelani!.... Możeż Thiers przypuszczać, iżbyśmy naszych patryotów w jego ręce oddawać mieli!....“

Tutaj teraz lub nigdy powiedzieć można: „*Habemus confitentem reum*;“ podpalacze paryscy są oczywiście rzeczywistymi braćmi włoskiego wolnomularstwa; toć sam to wyznaje, staje po ich stronie i w ich obronie. Zaprawdę, to przynajmniéj logiczne. Czyż sądzi kto, że komuna, gdyby była górę wzięła, byłaby którego ze swoich rabusiów jakiemukolwiek bądź rządowi wydała?

Prawda, że gdyby życzeniu p. Thiers miało stać się zadość, musiałby rząd włoski wyprzeć się całéj swojéj przeszłości, musiałby krew żył swoich i szpik kości wydać w ręce sprawiedliwości boskiéj i ludzkości. Jestże rząd włoski zdolnym to uczynić? Byłby zdolnym, gdyby mniemał, że na tém zyska. Ale czyż miałby ztąd jaką korzyść? Przypuściwszy nawet, iżby to było z jego korzyścią, czyż zezwoliłby na to parlament? Czyż niedawno temu na sessyi d. 20 maja nie wygłaszano o wypadkach paryskich mów oburzających? A i król dałby na to zezwolenie? Czyżby raczéj swego jenerał-adjutanta niewysłał do p. Thiers z listem na wzór owego pisma, które do Piusa IX wysłał, gdy zbrodniarze z r. 1867 mieli być na śmierć wskazani za to, że koszary Serristori podminowali i w powietrze wysadzili, a przez to znajdujących się tamże zuawów w gruzach pogrzebali, a mieszkańcom obok mieszkającym śmierć i zniszczenie przynieśli.

Lecz owi nędznicy nie byliż to poprzednicy tych co Paryż podminowali i petroleum ogień rozszerzali... A jednakże nie sromał się król Wiktor Emanuel jako ich obrońca przed rządem papiezkim wystąpić. A gdy obronę jego odrzucono — bo inaczéj być nie mogło — rząd Jego Świątobliwości stał się odtąd celem najwścieklejszych pocisków ze strony prassy Italianissimów.

Parlament z gazeciarstwem w zwartych szeregach stanął do boju, który nic niekosztował, a zapewniał poklask cnych Patres conscripti przyszłéj komuny paryzkiéj. Będziemyż się przeto dziwować, że cała tłuszcza Italianissimów pana Thiers i zgromadzenie narodowe zaczepi i potępi?

Serce dreszcz przejmuje na myśl, że ani wypadki w Rzymie, ani w Paryżu nie wydarły z ust ani jednego monarchy publicznéj nagany.

Papież tylko sam, przy pierwszym wybuchu paryzkiego wulkanu, przeciw komunie się oświadczył, a wiadomo na jakie się zaczepki ze strony prasy włoskiéj naraził za to, że sam jeden dopełnił obowiązku, który na wszystkich monarchach ciąży. Rzeczywiście, mocarze tego świata jakoby już nie żyli, obojętni, bezczynni, ani słówka potępienia nie majacy, patrzą jak najpospolitsze zbrodnie, zagłada moralności i upodlenie sumienia i rozumu we Włoszech i w Europie się rozszerza.

Co więcéj — mimo to wszystko wszystkie rządy europejskie zostawiają swych przedstawicieli w Palazzo Pitti. Niektóre nawet niechcą Wiktorowi Emanuelowi odmówić wysłania posłów za nim do Rzymu.

Czyż i teraz jeszcze będą nam mogli nierozsądek i pessymizm zarzucić, jeśli nieustannie powtarzamy, że Europa sama dostanie się pod władzę komuny?

Kiedy ludzie we wszystkich krajach zgniłemi sokami niewiary, niemoralności i błędu się zatruli, jakżeby serce, duch, ciało i dusza nie miały się zająć już nie płomieniem petroleum, ale ogniem z piekła, zkąd i natchnienie do użycia petroleum, do pożarów w Paryżu wyszło — jakżeby się stać mogło, aby to morze ognia nie miało się po całéj rozszerzyć Europie?

Przypuścić tylko możemy, że się Europie życie sprzykrzyło. Opuściła Europa i zdradziła Boga jak Judasz, i chce sobie teraz życie odebrać, szuka tylko stryczka i belki, aby się powiesić. Za karę, że nie interweniowali, aby zapobiedz upadkowi sąsiadów, ujrzą królowie własnemi oczami, jak ich trony roztrzaskiwać się będą, a niebędzie nikogo, któryby je podtrzymał. Bo rządząca Europa do jednéj już tylko rzeczy jest zdolną, to jest do zarzucenia sobie stryczka na kark, który przed zbrodnią kornie się zginał, byle tylko módz złego używać i z błędu korzyść wyciągnąć.

Gdy przestrzeżesz tych nieszczęsnych, to ci odpowiedzą, że w obecnéj godzinie polityki swéj zmienić nie mogą. Lecz wiedząż oni, co im następna godzina przyniesie? Zegary państw od dawna są w rękach komunistów. Od nich tylko zależy popchnąć wskazówki, aby młot wybił godzinę i dzwon żałoby dla ludzkości i cywilizacyi się odezwał.

Ciężka ręka pańska, kiedy się do pomsty podniesie, a uderza tém silniéj, im dłużéj była cierpliwą. I tym razem czekała tak długo, dopóki się to z godnością odwiecznéj sprawiedliwości zgadzało.... Niechże się wypełnia sprawiedliwość boża! Ale pomnij Panie na słowa, któremi się Boski nasz Zbawiciel do Ciebie modlił, a które i wierny lud Twój powtarza: Jeśli można, niechaj odejdzie od nas ten kielich: *Transeat a me calix iste*".

(Corresp. de Geneve) Nr. 85.

Corresp. de Genève o petycyi do Parlamentu.

W numerze 86. *Korrespondencyi genewskiéj,* któréj stosunki blizkie z najwyższemi sferami w Rzymie coraz się bardziéj uwydatniają, i która ztąd coraz większego nabiera znaczenia, znajdujemy naprzód zaprzeczenie stanowcze pogłosce, jakoby kardynał Antonelli miał ganić postępowanie frakcyi katolickiéj parlamentu cesarstwa niemieckiego w ciągu rozpraw nad adresem, powtóre, długą i zajmującą korespondencyą o sprawach naszych poznańskich.

Czytamy tam, iż jest rzeczą szczęśliwą, że ludność katolicka archidyecezyi gnieźnieńskiéj i poznańskiéj bierze udział w niezmiernym ruchu, jaki ogarnia całe społeczeństwo chrześciańskie za uciśnionym Ojcem św., a przeciw jego ciemiężcom; daléj, że trzeba mieć na pamięci słowa Izajasza proroka: *clama ne cesses* i upornie nastawać na możnych tego świata, dopóki nie zostanie przywrócona Ojcu św. władza doczesna, która wedle przekonania biskupów zebranych w Rzymie w r. 1862 i wedle nauki wyrażonéj w ostatniéj Encyklice papiezkiéj, jest koniecznie potrzebna do swobodnego wykonywania bozkiego na ziemi apostolstwa.

Walka to ciężka, którą prowadzić nam trzeba, pisze autor Korespondencyi, ale mimo przeszkód, które podnoszą się na drodze naszéj, trudność i wielkość przedsięwzięcia nie odstrasza nas. Zresztą pracuje się z ufnością i odwagą, kiedy jasno przy pracy i kiedy się ma dobrego przewodnika. Jasność dla nas, to wiara naszych ojców, która u naszego poczciwego ludu przechowała się czysta i zawsze dó ofiarności i do uczynków prowadzi. Przewodnika naszego znacie. Jużeście pisali o nim w publikacyi, przypominając świetny zawód, jaki przebiegł dotąd, wielkie usługi, jakie oddał Piusowi IX., przed wstąpieniem swojem na stolicę arcybiskupią gnieźnieńską i poznańską, wysokie zdolności, jakie tam rozwinął i to zespolenie w jedno cierpliwéj roztropności i dzielności niezachwianéj, z jakiemi przezwyciężył pierwsze trudności swojego położenia. Śmiało możemy powiedzieć, że ksiądz Arcybiskup Ledóchowski jest człowiekiem opatrznie zesłanym do rządzenia trzodą wierną w tych stronach i Pius IX. z nieba otrzymał natchnienie, kiedy przysłał do Poznania tego prawdziwego pasterza, tego biskupa z wyższym umysłem, z silnym charakterem i z sercem odważném. Pod takim przewodem śmiało iść można naprzód do wielkiego celu, który dla nas wyzwolenie Piusa IX. stanowi.

Korespondencya opowiada całą sprawę o adresach do parlamentu cesarstwa i daje in extenso tłomaczenie listu Arcypasterza do ks. dziekana Kiersznieswkiego.

Po przytoczeniu pisma arcypasterskiego objaśnia rzecz daléj:

Przyznajcie, że są to słowa apostolskie. Chrześcianin nie pyta się, czy ludzie słuchają tego co mówi. On trzyma się drogi powinności w przekonaniu, że nic nie ma straconego dla Pana Boga. Ludzie przemijają, a nic nie idzie po za kres od Boga naznaczony.

Katolicy poznańscy rozumieją zawsze swego pasterza i spieszą podpisywać adres do parlamentu.

Tekst adresu jest prosty, a ton jędrny, śmiały i rozczulający zarazem.

Tu Korespondencya cytuje adres i udzieliwszy mu raz jeszcze pochwałę, dodaje:

Pan Bóg uwieńczy te piękne usiłowania. W uszach katolików brzmią jeszcze wyrazy Encykliki z 15 maja, te wyrazy pełne zaufania w Bogu.

Wszyscy my ufamy w dobroci Bożéj, w miłości Chrystusa Pana dla Kościoła i zaufanie nasze nie zostanie zawiedzione.

Wizyty pasterskie.

III.

W Siemowie stanął Arcypasterz we wtorek 20go o godzinie $12^1/_2$. Konnica uszykowała się zaraz na placu przy kościele. U bramy na cmentarzu znajdowali się księża Filipini Preibisch, Szułczyński i Hejnowicz i ksiądz Bronkański, wikaryusz z Gostynia. Ci nieśli baldakin nad Arcypasterzem do wrót kościoła, gdzie oczekiwał ks. dziekan Krygier. Ks. dziekan pięknie przemówił o jedności z Kościołem i o bezpieczeństwie, jakie daje trzymanie się nauki opartéj na wyrazach: niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą. Arcypasterz w odpowiedzi swojéj tę samą myśl daléj rozwijał. Kościołek ubogi przybrany był obficie w zieloność i kwiaty oranżeryjne. Lud tak go napełnił, że nawet aż do tronu arcybiskupiego, co śmielsi, docierali. Egzamin jedynéj szkółki odbył się na cmentarzu i poszedł bardzo dobrze. Arcypasterz pochwalił dzieci i rozdał im katechizmy. Księża odprowadzili Arcypasterza

na probostwo i zostali na popołudniowe bierzmowanie*). Po obiedzie przyjechał ks. Jędryczkowski i otrzymał podziękowanie za piękne przyjęcie w Krzywiniu. Wybierzmował Arcypasterz 268 osób. Była potém sessya z dozorem kościelnym. Ku wieczorowi obejrzał Arcypasterz kościół i zakrystyą, a potém chodził zobaczyć nowy cmentarz za wsią, około którego wznoszą obecnie mur ze strzelanego kamienia.

W srodę 21go dużo osób na mszy arcypasterskiéj do Stołu Pańskiego przystępowało. Po śniadaniu wybierzmował Arcypasterz osób 119. Przybyli do pomocy księża Filipini Preibisz i Królikowski, ks. Bronkański, wikaryusz z Gostynia i ks. Szymański, wikaryusz z Lubinia. Wszyscy oni zostali aż do bierzmowania poobiedniego. Czynności właściwe wizyty skończyły się w południe. Po obiedzie wybierzmowanych zostało osób 43. Grzmiało w czasie bierzmowania i deszcz padał. Nad wieczorem jeździł Arcypasterz na spacer.

W czwartek 22. po mszy św., na któréj rozdawał wielu osobom Komunią św., Arcypasterz odpowiadając na podziękowanie księdza dziekana, przemówił do ludu. W przemowie swojéj dotknął okoliczności żywota św. Eschila i św. Paulina, których święto obchodziło się i wyłożył, co to jest wierność w łasce Bożéj i do jakich ona prowadzi poświęceń, a potém zachęcał parafian do trwania w dobrem. Głośny płacz wtórował Arcypasterzowi. O $9^1/_4$ pożegnawszy księdza dziekana wyjechał daléj końmi ks. Filipinów. W Gostyniu znalazł łuki z napisami, domy przystrojone i mnogi lud ze światłem i z chorągwiami. Ks. Bronkański przemówił w imieniu parafii, bo proboszcz znajdował się w klasztorze Filipinów, gdzie się odbywały rekollekcye i uproszono Arcypasterza, że wysiadł. Zaczém prowadzono go pod baldakinem, śpiewając pieśni nabożne przez całe miasto do starożytnego kościoła parafialnego, który choć bardzo obszerny, zaraz się napełnił. Arcypasterz pomodliwszy się przemówił silnie o koniecznéj jedności z Kościołem, o posłuszeństwie dla władz kościelnych i o trzymaniu z papieżem, z biskupami i z duchowieństwem. Kończąc udzielił błogosławieństwo. Siostry miłosierdzia znajdowały się w pochodzie z dziećmi swego zakładu. Zastąpiły więc drogę wychodzącemu Arcypasterzowi, aby go powitać. Na wsiadaniu do karety przedstawił się jeszcze burmistrz miejscowy. I jemu i wikaryuszowi podziękował Arcypasterz. W dalszéj drodze na granicy parafii krobskiéj stał uszykowany zastęp 70 jeźdźców, a każdy z nich przepasany był szarfą kolorów Arcypasterza, mieli także chorągiew swoją. Jeden z nich przemówił, inni wykrzyknęli wiwat i pojechali przodem. W Żychlewie były ozdobne łuki i dużo ludu czekało. Przeżegnał ich w przejeździe Arcypasterz. Przed Krobią spotkał wyjeżdżających naprzeciw siebie panią Morawską z Luboni i Henryka Morawskiego. Skoro wysiedli zatrzymał się i chwilę z niemi rozmawiał. W Krobi stanął o $12^1/_4$. Zastał już od starożytnego kościołka św. Idziego tłum ludu wszędzie. Przy cmentarzu wznosiła się ozdobna brama tryumfalna z godłami i z chorągwiami o kolorach papiezkich i arcybiskupich. Tu czekało liczne duchowieństwo, bractwa z chorągwiami i światłem, panienki w bieli i lud bardzo mnogi. Z księży byli miejscowi ks. prodziekan Tafelski i księża wikaryusze Wnuk i Górski, ks. Sąchocki z Golejewka, ks. Kosicki, ks. Michalski, proboszcz, i ks. Kośmider, wikary z Niepartu, ks. Dolny z Pakosławia, ks. Pampuch z Pawłowic, ks. Kope Paulin, ks. Jarochowski z Pempowa, ks. Służyński z Konar, ks. Fligierski, administrator, i ks. Blümel, wikary z Ponieca, ks. Niklewski ze Smolic, ks. Szczygłowski ze Skoraszewic i OO. Jozafat i Jakób, Reformaci z Góruszek.

Skoro Arcypasterz wysiadł, przemówił doń ksiądz prodziekan i przypomniał w przemowie swojéj, że okolica ta to dawne dobra biskupów poznańskich, którzy się tu i kościołem i mieszkańcami bardzo opiekowali. W odpowiedzi swojéj Arcypasterz nadmienił, że choć się stosunki doczesne zmieniły, zawsze silny węzeł łączy wiernych parafian krobskich z ich zwierzchnikiem duchownym i jego z niemi. Deklamowała jeszcze jedna z panienek donośnym głosem wiersz następujący, który potém oddrukowany na poduszce podała:

Ojcze! spojrzyj łaskawie na tłumy tych ludzi —
Na tę radość serdeczną, co się w duszach budzi —
Jak jednym tchem rozkoszy ich serce uderza —
Wielbionego witając dziś Arcypasterza!
Tak Dostojny Prymasie! Twe owieczki zgodne —
Silnéj wiary swych ojców dzieci nieodrodne —
Biegniemy do stóp Twoich z gorącą miłością —
Słowem czci, poważania, nadzieją, ufnością.
Cześć Ci Arcypasterzu za dni pracy, trudu,
Których pasmo wciąż snując dla wiernego ludu,
Kaleczysz się o ciernie przykréj twojéj drogi,
Opustoszałéj z kwiatów, lecz obfitéj . . . w głogi!
Błogo Siewcy, co sercem siejąc słowo Boże,
Wytępia złe nałogi, prostuje bezdroże!
Co z zaprzaniem się siebie, idzie wdal przebojem,
Choćby znaczył swe ścieżki krwawym nieraz znojem.
Niebo już na téj ziemi w swéj duszy poczuje,
Możny uchyli czoła, biedny uszanuje,
A wszyscy w danéj chwili hołdem uwielbienia
Stwierdzą, że czuć umieją: wielkość poświęcenia!
Tak i my dzisiaj Ojcze! korne Twoje sługi
Innéj nad wdzięczność szczerą nie mając zasługi,
Błagamy Cię ze łzami, byś uwzględnić raczył
Najlepsze nasze chęci a resztę przebaczył!

Krobia, dnia 22. czerwca 1871 roku.

Arcypasterz podziękował uprzejmie i pochód ruszył ze śpiewem ku kościołowi. Baldakin nad Arcypasterzem nieśli księża. Poprzedzały dwie śliczne axamitne chorągwie bractwa wstrzemięźliwości, karmazynowe z wyhaftowanemi złotemi postaciami. Tłok coraz się zwiększał. Strzelano ciągle. Ogromny kościół przedstawił się wspaniale wewnątrz; cały starannie ze złoconemi odnowiony gzymsami ma złocistą starą chrzcielnicę, piękną odzłoconą ambonę i co się zowie, piękny ołtarz poprawnego rysunku ze stiaku ze złoceniami i ze statuą N. Panny i statuami św. Dominika i św. Franciszka w niży środkowéj i ze statuami św. Mikołaja i św. Floryana po bokach; na ołtarzu, okrytym złoconemi blachami, wznosi się delikatne bronzowo złocone tabernaculum; lichtarze i wszystkie szczegóły odpowiadają całości, i kościół raczéj na katedrę niż na kościół parafialny wygląda. Arcypasterz w czasie przemowy zasiadł w ozdobnéj staréj z drzewa ze złoceniami odnowionéj stalli biskupiéj, ozdobionéj godłami biskupiemi. Około pięciu tysięcy ludzi pomieściło się w kościele. Uroczystości przyjęcia trwały do wpół do trzeciéj, zwłaszcza, że się przeciągnął egzamin szkółek pięciu, które z wyjątkiem jednéj, miernie odpowiadały. Po skończonym egzaminie Arcypasterz przemówił zachęcająco do dziatek i obiecał zostawić im katechizmy. Na przyjęciu było dużo znaczniejszych osób z okolicy, a między innemi księżna Czartoryska z rodziną. Z kościoła przeszedł Arcypasterz na probostwo, położone w dziedzińcu gęsto brzózkami obstawionym. Tu zaraz przyjmował duchowieństwo i serdecznie a silnie przemawiał do księży. Dziękował im za pomoc, jakiéj od nich doznaje, radował się z dobrego ducha, panującego ogólnie między kapłanami, napomknął o nielicznych wyjątkach i wzywał wszystkich, aby dawali przykład prawdziwego ducha kościelnego i ścisłéj jedności z Ojcem św. i ze swoim Arcybiskupem. Mniejsza część obecnych została na obiedzie i do pomocy przy bierzmowaniu. Po obiedzie przyjmował Arcypasterz p. Stanisława Mycielskiego z Ponieca, p. Alfreda Żółtowskiego i państwa Emilów Szołdrskich. Od piątéj do wpół do dziewiątéj bierzmował i wybierzmował osób 1029. Nad wieczorem przyjechał O. Gorgoni, Reformat. Wieczór dzieci szkólne przyszły z latarniami weneckiemi, a nad bramą zajaśniał w transparencie napis: *Super populum tuum benedictio tua.* Dały się słyszeć śpiewy. Naprzód śpiewali bardzo pięknie nauczyciele, potém dzieci odśpiewały taką pieśń:

O dniu wesoły, o dniu radości,
Który nam nieba zesłały,
Od dawien dawna takich nam gości
Nie widział gródek nasz mały.

Tu na tém miejscu, gdzie już od wieki
Przodków Twych stopy chodziły,
Witaj przybyły z strony dalekiéj
Arcypasterzu nam miły!

Za pamięć o nas i dobroć Twoję
Jakaż się dobroć należy!
Jak wynagrodzić Twe trudy, znoje
Przystoi dla nas młodzieży?

Nie mamy srebra, nie mamy złota,
By Ci je złożyć w ofierze;
Lecz Tobie milsza serca prostota
I stałość dzieci Twych w wierze.

*) Arcypasterz, który był otrzymał w Wyskoci telegram o przyjęciu deputacyi wielkopolskiéj przez Ojca św., w Siemowie dostał pierwsze wiadomości o obchodach jubileuszowych u nas.

Przyjm więc podziękę wraz zapewnienie
Miłości naszéj dla Ciebie;
Staraniem naszém będzie zbawienie
A cel przyszłości nasz w Niebie.

Dzieci szkoły Krobskiéj,
w dniu 22. czerwca 1871.

Nauczycielom, którzy i drugi raz dobrze zaśpiewali, podziękował pięknie Arcypasterz, a dzieciom rozdał obrazki. Feta skończyła sią ogniami sztucznemi. Całe miasto gorzało illuminacyą.

W piątek 23go od rana kościół był na pół pełny. Na mszy Arcypasterza pięknie śpiewali nauczyciele. Komunią rozdawał Arcypasterz minut 20. Po swojém śniadaniu przyjmował księżną Czartoryską, a potém ks. Jarochowskiego, który był liczną kompania do bierzmowania przyprowadził. Bierzmowanie trwało od 10éj do 2éj i wybierzmował 1120 osób. Pomagać przybyli oprócz ks. Jarochowskiego, ks. Pampuch, ks. Woliński z Oporowa, ksiądz Szczygłowski, Ojcowie Jozafat i Gorgoni. Wstąpili także wracający z rekollekcyi księża Janicki z Kołaczkowic, Berkowski i Żniński. Przed obiadem przyjmował Arcypasterz pannę Różę Morawską z Oporowa i pp. Górzyńskich z Gembic z synem, którego tylko co był wybierzmował. Prawie wszyscy księża zostali na obiedzie. Po obiedzie ks. Górski przedstawił czeladź katolicką i jeden z czeladników czytał wiersz, który tu podajemy:

Cieszym się w Bogu, serce się rozpływa,
Żeśmy zyskali miłe posłuchanie;
Gdy oko Twoje i na nas spoczywa,
Pasterzu dobry, drogi nam Panie!

Jak niebios rosa, w ustach Twoich słowa
Krzepią Twe wierne, wzrost i siłę tworzą;
Błogosławią Cię, którzy swoje czoła
Łask świętych Chryzmem namaszczone korzą.

Otóż i czeladź wśród prac przeciwieństwa
Lecz z sercem prawem, ze słodką ufnością
Tuli się pod Twe skrzydła bezpieczeństwa,
Byś ją otoczył błogą troskliwością.

Bo dziś wróg straszny, gdy łono macierzy
Rani okropnie, Opokę chce zburzyć,
W młodą latorośl cięcie swe wymierzy,
By serce spaczyć i rozum odurzyć.

Zbrojni więc w puklerz bożego rycerza
Mężnie za wiarę bój będziem staczali,
Byleśmy tylko od Arcypasterza
Błogosławieństwo ku temu zyskali.

Krobia, dnia 22. czerwca 1871.

Arcypasterz mile to przyjął, przemówił po ojcowsku do czeladzi i udzielił im błogosławieństwa. Chodził potém zwiedzić mieszkania wikaryuszów. Nastąpiła potém sessya z dozorem kościelnym, po któréj Arcypasterz przyjmował konferencyą św. Wincentego i długą chwilę wypytywał się braci o stosunki miejscowe i jak zaradzają potrzebom, a potém dał im błogosławieństwo. Odbyło się jeszcze małe bierzmowanie i zostało wybierzmowanych 40 osób. Przed bierzmowaniem przemawiał ks. Woliński. Po bierzmowaniu oglądał Arcypasterz kościół i zakrystyą. Kościół zyskał jeszcze na bliższém obejrzeniu. W zakrystyi obszernéj i dobrze z dawnych czasów urządzonéj są piękne kielichy z emalią. Portrety księdza biskupa Czartoryskiego, fundatora kościoła, i kilku proboszczów kościoła wiszą nad szafami. Za powrotem na probostwo szły daléj prace wizyty i nie skończyły się aż o 9éj. W mieście i przed probostwem znowu była illuminacya.

24go bractwa ze światłem i panienki w bieli przyszły po Arcypasterza z baldakinem. Bracia z towarzystwa wstrzemięźliwości byli przepasani szarfami w kolorach arcybiskupich. Podczas mszy śpiewali nauczyciele. Arcypasterz rozdawał długo Komunią świętą, a zaraz po niéj na prośby służebnych, którzy się pierwéj uwolnić nie mogli, bierzmował. Wybierzmował 27 osób. Pomodlił się potém, a gdy wstał ks. prodziekan Tafelski dziękował mu. W odpowiedzi swojéj Arcypasterz wyraził wdzięczność za przyjęcie i wspomniał, jaką mu sprawiło pociechę liczne i pobożne przystępowanie parafian do Sakramentów. Przestrzegał ich potém przed rozlicznemi wpływami przeciwnemi Kościołowi i zwierzchności duchownéj i wzywał do trwania na drodze dobrego katolickiego obyczaju. W końcu udzielił błogosławieństwa bardzo licznie zebranemu ludowi. Odprowadzili go wszyscy na probostwo i tu znowu jedna z panienek deklamowała wiersz pożegnalny i ofiarowała bukiet. W czasie śniadania śpiewali na pożegnanie nauczyciele. Po śniadaniu przyjmował Arcypasterz burmistrza krobskiego. Pożegnawszy duchownych i osoby obecne odjechał o 10éj końmi księstwa Czartoryjskich. Strzelano przy odjeździe, ulice były bogato w zieloność ustrojone, na końcu miasta wznosił się łuk z chorągwiami, a ta sama konnica co pierwéj z tym samym sztandarem jechała przodem. Tłum odprowadzał aż za miasto i pojazd posuwał się tylko noga za nogą. Kiedy powóz prędzéj ruszył, lud żegnał odjeżdżającego księdza Arcypasterza okrzykami. W Potarzycach czekał lud w gromadkach i były łuki z zieloności. Pogoda niepewna od rana jaśniała teraz. W Gembicach naprzeciw pałacu stali ludzie gembiccy i pempowscy, a z niemi księża Jarochowski i Szczygłowski, tudzież państwo Górzyńscy z synem. Ks. Jarochowski przemówił bardzo serdecznie życząc Arcypasterzowi sił na apostolską pracę. Podziękował mu Arcypasterz i obrócił krótkie słowa do ludu i pobłogostawił potém przytomnych i jeszcze z państwem Górzyńskiemi i z księżmi rozmawiał. Ofiarowano mu jeszcze śliczne bukiety. W Gembicach pożegnała Arcypasterza konnica Krobska, a pożegnala okrzykami. Jéj miejsce zajęła konnica z Gembic i z Kobylina, prawie równie liczna z białym sztandarem ozdobionym godłami wiary nadziei i miłości. Ruszył daléj Arcypasterz śród strzałów rozlegających się silnie. Z drogi widać było piękny kościół pempowski. W Kobylinie oczekiwał przed miastem ks. Szyperski proboszcz z gromadą ludu. Ks. Szyperski poprosił o błogosławieństwo. Arcypasterz przemówił do ludu i udzielił błogosławieństwa. Na ulicach było pełno osób, strzelano raz po raz. Za Kobylinem pożegnała się konnica z Gembic a zajechała druga konnica z Baszkowa. Jeźdźcy jedni z waszecia mieli szarfy, drudzy w świtach przystrojeni byli i na sobie i na kapeluszach kwiatami sztucznemi. Między Kobylinem a Baszkowem spotkał Arcypasterz deszcz ulewny. W deszczu o godz. $12^1/_2$ zajechał przed kościół Baszkowski. Przyjęli go wysiadającego ks. dziekan Mierzejewski, ks. Sternad, ks. Frankenberg i ks. Dandelski, bracia z chorągwiami i panienki w bieli. Nad bramą na cmentarz kościelny, nad którą wywieszono chorągwie z kolorami Arcypasterza, był napis witający. Chorągwie takie same powiewały także z wieży. Nad bramą do kościoła umieszczono herb arcybiskupi. U wejścia do kościoła przemówił do Arcypasterza ks. dziekan, a potém jedna z panienek prozą i wierszem. Kościół przystrojono obficie w zieloność. Obrzędy przyjęcia trwały do $2^1/_2$. Ścisk był wielki. Dzieci dwóch szkółek słabo odpowiadały, to też w przemowie swojéj do nich zachęcił je Arcypasterz do usilniejszéj pracy. Katechizmy im rozdał. Udał się potém na probostwo, nad którem także chorągwie powiewały i zaraz przyjął księży, którym mówił obszernie o niebepieczeństwach naszych czasów. Księża zostali, aby pomagać przy bierzmowaniu. Po obiedzie przyjechali księża Klajner, Szultz ze Szkaradowa i Redner. Niebawem odbyło się bierzmowanie i wybierzmowanych zostało osób 536. Po bierzmowaniu miała jeszcze miejsce sessya z dozorem kościelnym. Ks. Sternad pozostał na noc. Strzelanie z moździerzy trwało cały czas i do późna.

25 na mszę prowadzono Arcypasterza pod baldakimem. Poprzedzali go młodzi ludzie z szarfami w jego kolorach i panienki w bieli — w czasie mszy rozdawał komunią św. Bierzmował po śniadaniu i wybierzmował do jedenastéj i pół 548 osób. Było potém wielkie nabożeństwo (mszę śpiewał ks. Sternad, kazanie powiedział ks. Dandelski). Zebrali się księża Niklewski, Sprenger z Kobierna, Wojciechowski wikaryusz z Krotoszyna, Frankenberg i OO. Reformaci Józafat i Alojzy. Przed obiadem złożył uszanowanie Arcypasterzowi P. Antoni Przyłuski. Przybyła potém pod probostwo kompania z Sulmierzyc. Arcypasterz przemówił serdecznie do parafian Sulmierzyckich i udzielił im błogosławieństwa; księża wszyscy zostali na obiedzie. Po obiedzie wybierzmował jeszcze Arcypasterz osób 90. Przyjmował potém panią Krzyżanowską z Konarzewa. Sessya z dziekanem przerwana obejrzeniem kościoła i zakrystyi trwała do siódméj i pół. Przyjmował jeszcze nad wieczorem arcypasterz plenipotenta księcia Reuss właściciela Baszkowa. Nie obyło się bez strzelania cały dzień. Przyjechał jeszcze ks. Klajner. Nad wieczorem oglądał Arcypasterz zabudowania księdza dziekana i jego piękny inwentarz. Wieczorem tak jak poprzedzającego dnia niektóre domy były oświecone.

26 noc całą lał deszcz — Arcypasterz na mszy rozdawał komunią św. a po mszy przemówił do ludu zalecając tę pobożność co kształci serce i objawia się poszanowaniem w domu Bożym.

Przyprowadzony uroczyście do kościoła, tak samo odprowadzony został. Na probostwie dziękował księdzu dziekanowi za wszystko dobre co znalazł w Baszkowie i za gorliwą jego służbę dziekańską. Żegnany przez wszystkich wyjechał o pół do dziesiątéj śród ciągłych strzałów. Mimo dzielna konnica z chorągwią ruszyła przodem

List p. Henryka Krzyżanowskiego.

Pan Henryk Krzyżanowski, uzupełniając referaty o zgromadzeniu wyborców w Krotoszynie, zamieszczone w dziennikach, napisał do *Orędownika* list dość obszerny, który oczywiście i *Dziennik poznański* oddrukował.

Pan Krzyżanowski oświadcza się stanowczo za władzą doczesną i to tak stanowczo, mimo jakiegoś niedobrego i niejasnego zastrzeżenia o rozmiarach władzy świeckiéj i o instytucyach, jakieby Ojcu św. narzucić chyba musiano, że ze słów jego wynika konieczność przywrócenia téj władzy. Winszujemy mu tego.

Szkoda, że w sprawie petycyi do parlamentu sąd jego równie trzeźwy nie jest. W téj kwestyi pokazuje on i namiętność i uporne uprzedzenie.

Nasamprzód, czy się godzi po liście Najprzewielebniejszego Arcypasterza do księdza dziekana Kierszniewskiego pisać tak: „zgadzając się z treścią owych nieszczęsnych petycyi, które zgubne ziarno niezgody zaczęły na nowo rozsiewać, nie mogę się zgodzić na nie dla formy, w którą je ubrano i dla drogi, któréj się uchwycono.“ Jest to po prostu nieprzyzwoitość. Nigdzie na świecie katolicy rzetelni takich sobie wybryków w obec biskupów swoich nie pozwalają.

Co do rzeczy saméj Pan Krzyżanowski przyswaja sobie błędne rozumowanie *Dziennika,* że deputowani są pełnomocnikami, że po zai ch plecami nie wolno wyborcom działać samodzielnie itd.

Pierwéj odmawiali kandydaci wbrew praktyce całego ucywilizowanego świata, odpowiadać na zapytanie wyborców, teraz wbrew praktyce powszechnéj posłowie chcą nam narzucić jakąś dziwaczną zależność. Zawsze pokazuje się, że u nas nieznane są praktyki parlamentarne, i że stósownie do potrzeby uwidzeń i namiętności improwizują się na razie, że nie powiemy, wymyślają reguły jeneralne.

Do takich improwizacyi należy teorya o mocodawcach i o jeneralnym pełnomocniku. Zaprzeczamy jéj jak najzupełniéj.

W innych krajach wyborcy zachowują całą swobodę działania i radzą się, albo się nie radzą deputowanych wedle woli. Obecnie siedem prowincyi kościelnych we Francyi (około 40 biskupów) przesłało do izby petycye o przywrócenie władzy doczesnéj. Petycye te wielu reprezentantów uważa za kłopot dla siebie, dzienniki niektóre silnie przeciw nim występują; nieprzyszło jednak na myśl ani jednemu deputowanemu teoryi o pełnomocnictwie stawiać, lub skarżyć się, że się po za jego plecami coś zrobiło.

Deputowani nasi nie mają prawa narzekać, że się ich nikt co do petycyi nie radził. Jakimże czynem, jakimże słowem dali rękojmie katolikom i postarali się o ich zaufanie? Dotąd umieli tylko mimo ucisku trwającego w Rzymie od dziewięciu miesięcy powtarzać, że w obronie praw Ojca św. nie można nic uczynić, że wszelki krok byłby nie na czasie itd. Zaprawdę, trzebaby więcéj niż naiwności, żeby się ich pytać o radę, kiedy naprzód wiadomo, jakąby dali odpowiedź.

A tymczasem złe trwa i obowiązek wyraźny sumień popycha katolików do działania.

I to działanie nie ustanie: bo że użyjemy wyrażenia Pana Krzyżanowskiego, nam *się nie godzi* za taktyką parlamentarną mniéj lub więcéj zręczną posłów naszych oglądać.

Co się zaś tyczy zarzutu, że forum, do którego petycye zostaną podane, jest niewłaściwe, pozwoli nam p. Krzyżanowski, że go na seryo rozbierać nie będziemy. Skoro posłowie mogą zasiadać w parlamencie, to my do parlamentu posełać możemy, a między *interesami własnemi* niezawodnie naczelne miejsce sprawa Kościoła trzyma.

Nadmieniamy jeszcze, że w ogóle relacye o zebraniu krotoszyńskiem są jednostronne i niewierne. O ile wiemy, zabierali w Krotoszynie głos dwaj kapłani i dobrze przeciw p. Krzyżanowskiemu bronili stanowiska rzetelnie kościelnego. O tém przecież dzienniki przemilczają. Uwydatnia to raz jeszcze, jaka jest u nas dobra wiara w sprawach publicznych.

Na co zarazem wspomnimy, że o ileśmy się mogli dowiedzieć, władza duchowna przeciwna jest temu, aby duchowni na takie zgromadzenia, jak zgromadzenie krotoszyńskie, uczęszczali. I to tém bardziéj, że nie o prawdę zwykle chodzi w takich rzeczach, tylko o owacye. Niemniéj księża, którzy nie mając wyraźnego zakazu od zwierzchności swojéj, udali się na zebranie w Krotoszynie i tam bronili praw sumień katolickich, dali piękny przykład cywilnéj odwagi.

Wiadomości potoczne.

— W uroczystość św. Piotra i Pawła ks. Prymas, który był wilią z wizyty pasterskiéj powrócił, pontyfikował w archikatedrze. Po obiedzie udzielał bierzmowania w kościółku Panny Maryi i wybierzmował osób 582. Przy téj sposobności użyte były po raz pierwszy wspaniałe aparaty czerwone, które Kapituła przed niedawnym czasem w Rzymie była sprawiła.

— W tygodniu między 18. a 25. czerwca odbyły się w Gostyniu u księży Filipinów pierwsze w tym roku ćwiczenia duchowne dla kapłanów. Brało w nich udział 26 księży, a prowadził je O. Wojcikowski.

— W bieżącym tygodniu OO. Jezuici odprawili missyą w Miasteczku.

Wspominaliśmy o missyach w Tucznie i w Sypniewie, odprawiona także została w połowie czerwca missya w Naklu. Podczas téj missyi przypadł obchód jubileuszu papiezkiego i obecny dla bierzmowania na missyi ks. Biskup Sufragan Cybichowski celebrował pontyfikalnie w dniu obchodu summę w kościele nakielskim. — O missyi w Naklu damy w następnym numerze osobną relacyą.

— W Sobotę dnia 24go czerwca o godzinie 3ciéj po południu zakończył życie swe doczesne w klasztorze Goruszkach przy Miejskiéj Górce, opatrzony św. Sakramentami Ojciec Benedykt Michalski, Reformat w 68tym roku życia swego, 50tym wstąpienia do zakonu, a 45tym kapłaństwa.

Requiescat in pace!

Składka na Ojca św.

V.

Z poprzednich spisów	209 tal. 25 sgr. 3 fen.
Trzy miesięczna składka kółek różańcowych z parafii S.	7 tal. — sgr. — fen.
Z P. Stan. Koźmian z Pozn.	12 tal. — sgr. — fen.
Od chętnéj młodzieży z Kcyni w dniu 25let. jubil. papieztwa Ojca św. Piusa Wielkiego	4 tal. 15 sgr. 7 fen.
Summa	233 tal. 10 sgr. 10 fen.

Korespondencya Redakcyi.

X. M. w Grod. Książeczki ludowe są do nabycia tutaj u X. Bażyńskiego i w księgarni Romana w Pelplinie.

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu.
W komisie L. Streisandta w Grodzisku.